MESSIS QUIDEM MULTA
OPERARII AUTEM PAUCI

# Wiadomości Salezyańskie

## TREŚĆ

**LISTOPAD
i
GRUDZIEŃ 1900.**



DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

D. BOSCO

# Pamiątka

## ś. p. X. Augusta CZARTORYSKIEGO.

(W Krakowie, w drukarni Czasu, 1900).

*Diva progenies* jagiellońska w dalekich odroślach zakwita dawnemi cnoty, a za dni naszych w błogosławione ślady królewicza Kazimierza wstępuje inny młodzieniec, jakby na udowodnienie, że jednaka krew jednaką też wzbudza cnotę, że „Matka Świętych Polska“ dziś jak przed wiekami nie jest bezpłodną, lecz wydaje z siebie rodzaj święty w światłości. Same daty na okładce drobnego hołdu złożonego na przedwczesnej mogile Augusta CZARTORYSKIEGO świadczą o skróconem pasmie dni, w których *explevit tempora multa.* Urodzony w Paryżu w 1858 r., zmarł w Alassio w 1893 r., w rok po otrzymaniu święceń kapłańskich w Zgromadzeniu Salezyanów, dokąd go nieprzeparte powołanie i gorące dla osoby Dom BOSCO przywiązanie zawiodło. Jeden z braci zakonnych, X. Jan FRANCESIA, skreślił krótki życiorys młodego księcia, inny towarzysz, brat O. Rafała KALINOWSKIEGO, włoską biografię polskiej przyswoił mowie. Niewoląca to i rzewna nad wyraz książeczka, opisująca po krótce dzieje tej wybranej duszy, która życiem ofiary niezawodnie na szalach miłosierdzia Bożego zaciężyła korzystnie dla narodu naszego.

Bóg od kolebki przysposobił go na wyłączną służbę swoją: krew hiszpańska i polska, krew nad inne katolicka, parła dziecię do pobożnych ćwiczeń, do przepędzania długich godzin w kościele, do życia wewnętrznego. Otaczały go skrzydłem opieki najzbawienniejsze wpływy. Nauczycielem został mu przydany wcześnie ten właśnie O. Rafał, dziś reformator polskiego Karmelu, wówczas świecki jeszcze, powracający z sybirskiego wygnania, były kapitan wojsk rosyjskich. Druga małżonka ks. Władysława CZARTORYSKIEGO, ks. Małgorzata Orleańska, osoba cichej cnoty i wielkiej nieśmiałości, lecz wysokiej świątobliwości, godnej córki św. Ludwika, nad inne osoby mogła się zrozumieć z pasierbem, zrównanym z nią miłością Boga i nadzwyczajną pobożnością. Któż odgadnie, ile wpływu miała ona na otrzymaniu ostatecznego zezwolenia ojcowskiego, udzielonego młodemu księciu na wstąpienie do zakonu? Dom BOSCO się temu sprzeciwiał, ks. Władysław robił trudności wielkie, w końcu wszyscy ulegli wytrwałym prośbom i wyraźnemu powołaniu młodzieńca, który sobie zdobył najwyższego orędownika w osobie papieża LEONA XIII. Na ten głos rozstrzygający uległ Dom BOSCO, zezwolił ostatecznie i ks. Władysław. I oto biograf wtajemnicza nas w blisko sześcioletnie, coraz doskonalsze życie młodego zakonnika, rzecby można, młodego świętego, któremu Bóg przeznaczył ofiarę śmierci nie życia, służbę nie czynnem apostolstwem, lecz cierpieniem, chorobą, poddaniem się woli Bożej. Te lata nowicyatu były jakoby przygotowaniem, nie do spełnienia swego powołania, lecz do przygotowania się na bliskie już odwołanie: śmierć błogosławiona zamyka te kartki, dziwnem nacechowane ciepłem i rzewnością. Na początku umieszczono wizerunek młodego sługi Bożego, oddający wiernie tę postać wyniosłą a pokorną, zespolenie hiszpańskiego i polskiego typu, oblicze, dziwnie przypominające tych młodych Świętych, których był naśladowcą, Stanisława KOSTKĘ i Alojzego GONZAGĘ.

Dla nas Polaków życiorys ten aczkolwiek pobieżny i zbyt zacieśniony, osobne ma znaczenie. Przez to polskie książę, wyzuwające się z wszystkich świata marności i wielkości, kraj nasz zawarł śluby z zakonną Salezyańską rodziną, zgromadzeniem, mającem nad inne zadania wyraźny cel pracowania nad rzeszą roboczą i wespół z nią. Za przykładem ks. Augusta i jakby Opatrznościowym skutkiem jego ofiary, rozmnożyły się tak dalece powołania Salezyańskie w Polsce, że wypadło założyć niemal osobny polski nowicyat pod Turynem, utrzymywany przeważnie groszem polskim, płynącym ze Szląska i Wielkopolski. Już i pierwsza stacya Salezyańska na ziemi naszej w Oświęcimiu się otwiera. Ufajmy, że rodzajna praca synów X. BOSCO i na naszej ziemi bujne wyda plony, a jak św. Kazimierz wiódł rycerstwo polskie ku zwycięztwu, ukazując się w powietrzu nad walczącemi szeregami, ufajmy, że i ten nasz współczesny Jagiellończyk w walce z socyalizmem wyprosi zwycięztwo chrześcijańskim znakom.

N.

(*Przegląd polski*, zeszyt lipcowy, 1900 r.).

№ 11 i 12. ROCZNIK IV. LISTOPAD i GRUDZIEŃ 1900.

# WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(Mat. xviii, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie** stosownie do życzenia, w języku *włoskim*, *francuskim*, *hiszpańskim*, *angielskim*, *niemieckim*, lub *polskim*

*Adres:* Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

## Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

*Na mocy Brewe Ojca św.* Piusa IX, *z dnia* 9^go^ *maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska mogą zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

*Prócz tego zyskać mogą* **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyśću cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś *i* 6 Chwała Ojcu.

*Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyścu cierpiące, zyskać można* **toties quoties**, *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni, poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

### Grudzień.

**2. Św. Franciszka Xawerego, Apostoła Indyi.**
**8. Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.**
**16. 1szy dzień nowenny do Bożego Narodzenia.**
**21. Św. Tomasza Apostoła.**
**24. Ostatni dzień nowenny do Bożego Narodzenia.**
**25. Święto Bożego Narodzenia.**
**27. Św. Jana, Apostoła i Ewangelisty.**

### Styczeń.

**1. Obrzezanie Pańskie.**
**3. Święto Trzech króli.**
**2ga niedziela po Trzech Królach: Święto Najsłodszego Imienia Jezus.**
**23. Zaślubiny Najśw. Maryi Panny ze św. Józefem.**
**25. Nawrócenie św. Pawła Apostoła.**
**26. Św. Franciszka Salezego.**

(**UWAGA.** *Odpusty* powyższe w ciągu **jubileuszu** są dla **żywych** zawieszone; można jednakże drogą modlitwy (*per modum suffragii directi*) ofiarować je za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące).

# OD WYDAWNICTWA.

Pod koniec lata b. r. zerwała się w pewnej części dziennikarstwa **polskiego** — zwłaszcza pod **zaborem pruskim,** — istna burza w postaci (pomijając już najpospolitsze obelgi i oszczerstwa, — chociaż i tych tu i owdzie nie brakło) płaskich wycieczek i gołosłownych zarzutów, wymierzonych przeciwko **Zgromadzeniu salezyańskiemu,** jakoby wyzyskiwało haniebnie naród **polski,** wyciągając z niego za pomocą przeróżnych forteli i sposobików ciężko zapracowany grosz na korzyść własną -- tj. **Włochów,** — łudząc go próżnemi obietnicami, jak np. że zajmie się opieką duchowną nad **wychodźcami polskimi,** zwłaszcza w **Ameryce południowej** i t. p., a w rzeczywistości nic mu wzamian nie dając, a wogóle ani myśląc uczynić coś dla **Polski** i **Polaków.**

Było to (jak wyżej powiedzieliśmy) w „*pewnej*“ tylko części dziennikarstwa; ponieważ znalazły się — i to również pod **zaborem pruskim** — pisma publiczne takie, które nie powodując się złą wiarą, ni uprzedzeniami do **Salezyanów,** a prawdę i sprawiedliwość ceniąc nadewszystko, — zasięgnąwszy dokładnych i wyczerpujących informacyi w miejscu wiarogodnem i kompetentnem, — wzięły w obronę spotwarzone Zgromadzenie, wykazując bezpodstawność zarzutów, o jakich wyżej była mowa.

Moglibyśmy na tem miejscu **Pomocnikom** naszym przed oczy stawić głosy wszystkich tych czasopism, ograniczymy się jednakże na przytoczeniu odnośnego artykułu **„Katolika,“** — wychodzącego w **Bytomiu,** na **Górnym Śląsku,** — jako najbliższego sąsiada i nieledwie naocznego świadka działalności **Salezyanów** w pierwszym, jaki na ziemi **polskiej** stanął, zakładzie Zgromadzenia naszego, w **Oświęcimiu.**

Artykuł ten, umieszczony w nr. 120 **„Katolika“** b. r. opiewa, jaka następuje:

## Zakład X. Bosko w Oświęcimiu.

Przed kilku laty rozeszła się wieść w **Oświęcimiu** i okolicy, że w ruinach kościoła podominikańskiego ukazała się **Matka Boska.** Jakkolwiek niebawem bezpodstawność tej wieści wykazano, wszelako miała ona skutek bardzo pożyteczny, bo przypomniała katolikom, iż ruiny kościoła katolickiego w wielkie dostały się pohańbienie, bo służą na *magazyny dla towarów kupców żydowskich.* Ruszyło się sumienie katolickie, a utworzony pod przewodnictwem miejscowego proboszcza, **ks. Knycza,** *komitet* zdołał w krótkim czasie za składki i ofiarę *Sejmu galicyjskiego* wykupić ruiny z rąk żydowskich. Przedewszystkiem odnowiono *kapliczkę* pod wezwaniem **św. Jacka,** do ruin należącą, i oddano znowu na służbę Bożą.

*Komitet,* wykupując ruiny klasztoru, uczynił to z myślą odbudowania gmachów w dawnej postaci i wspaniałości i oddania ich zakonnemu Zgromadzeniu. Wybór padł na **Zgromadzenie salezyańskie,** założone w połowie bieżącego wieku w **Turynie** przez **ks. Jana Bosko,** które cudownym (rzec można) sposobem tak szybko rozszerzyło się po wszystkich krajach kuli ziemskiej. Nic w tem dziwnego: **Zgromadzenie Salezyańskie,** zajmując się za przykładem **ks. Bosko** wychowaniem zaniedbanej młodzieży męskiej i żeńskiej, przygarniając opuszczone dziatki i wyprowadzając je na ludzi, utrafiło, jak rzadko kto, w potrzebę socyalną naszych czasów, nękanych walką społeczną.

Zakłady **księdza Bosko** wychowują młodzież, sposobiąc zdolniejszych i czujących powołanie do stanu kapłańskiego, na **księży,** a innych na **rzemieślników.** Przy rozmaitych *warsztatach* przechodzi młodzież czas nauki, kształcąc się przy tem ogólnie i nabywając potrzebnej każdemu stanowi oświaty.

Można powiedzieć, że powołanie takiego **Zgromadzenia** do **Oświęcimia** nazwać należy opatrznościowem. Kto zna stosunki tego miasta i okolicy bliższej i dalszej, położenie socyalne i ekonomiczne tamtejszej ludności, ten z radością powita **zakład,** z którego oprócz **księży** wyjdzie rok w rok wielu dzielnych, prawdziwie oświeconych **rzemieślników,** wychowanych religijnie, przysposobionych należycie do działania między braćmi i stawienia czoła szczególnie temu niebezpieczeństwu, jakie całej **Galicyi** zagraża ze strony żydostwa.

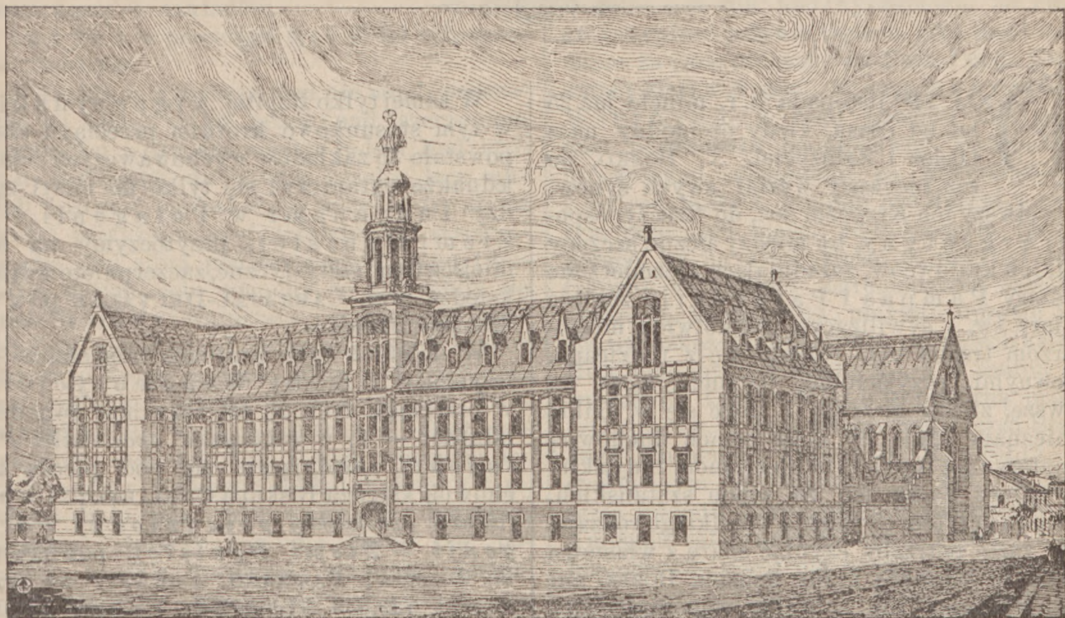
Dom macierzysty **Zgromadzenia salezyańskiego** przysłał księży do **Oświęcimia** i zabrał się do odbudowania ruin, oraz wzniesienia budynków klasztornych. Połowa *kościoła* już jest wspaniale odnowiona *z zewnątrz,* kosztem 35,000 *guldenów.* W tym roku wzniesiono i doprowadzono

aż pod dach, przeszło 50 *metrów* długi a 3 piętra wysoki *gmach klasztorny*, w którym pomieszczą się *szkoły, warsztaty* i *mieszkania*. Miejsca na dalsze *gmachy* potrzebne jest dosyć nad pięknym brzegiem **Soły**, skąd śliczny widok na całą roztacza się okolicę.

Wszystko to buduje się z **ofiar dobrowolnych i składek**. Urządzono też wielką **loteryą** na cel zakładu, lecz ponieważ **losów** nie rozsprzedano w dostatecznej liczbie, przeto *dochodu z niej na budowę nie będzie*. Ostatecznie zatem **księża Salezyanie** i *komitet budowy* muszą pukać do serc miłosiernych katolików.

Księża już czynność swoją wychowawczą zaczęli, urządziwszy w małym domku przy ulicy ku **Kętom** skromny zakład. Ale zaledwie kilkunastu chłopców pomieścić w nim można. Zgłoszeń nadchodzą setki. Redaktor „**Katolika**“ sam zwiedził zakład, dowiadywał się o wszystkiem u księży **Salezyanów** i *komitetu* miejscowego.

W ostatnich czasach powstało tu i tam mniemanie, że **zakładu Oświęcimskiego** nie warto popierać, bo „*Włochów do niego przysłano i zachodzi obawa, że zakład na pożytek polskim katolikom nie wyjdzie.*“ Prawda, że dyrektorem **zakładu Oświęcimskiego** jest obecnie ksiądz Włoch. Lecz kapłan ten został dopiero wtedy przysłany, gdy poprzednik jego, kapłan Polak, okazał się



**Zakład księdza BOSKO w Oświęcimiu.**

niestosownym do tego dzieła i ze **Zgromadzenia Salezyańskiego** wystąpił. Nie opuścił on zaś **Zgromadzenia** dlatego, że księdza Włocha do **Oświęcimia** przysłano, lecz z innych powodów, o których pisać nie chcemy. Z wychowańców turyńskich, **Polaków**, jest księży stosunkowo jeszcze mało; z nich dwóch już przysłano do **Oświęcimia** a nadto kilku kleryków Polaków (3 z **Górnego Śląska**), którzy nauki wkrótce skończą i święcenia otrzymają. Ks. dyrektor, **Dr. Emanuel Manassero**, nauczył się po **polsku** i np. z redaktorem „**Katolika**“ rozmawiał tylko tym językiem. Cały zakład ma charakter **polski**; w szkole wykładowym językiem jest **język polski**; **włoskiego** wcale nie uczą.

Nad tą sprawą czuwa zresztą *komitet*, a w przyszłości będzie czuwał Książę-Biskup krakowski.

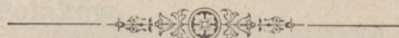
Ponieważ do „**Katolika**“ zwracano się po radę w sprawie Salezyanów, przeto po zbadaniu sprawy u źródła, radzimy tak:

Zakład Salezyański w **Oświęcimiu** warto popierać. **Zamiast do Turynu, niech składki płyną do Oświęcimia**, z uwagą, że ofiary przeznacza się na zakład Oświęcimski. Ofiary na Msze św., Msze gregoryańskie, składki do **Związku mszalnego**, można także przesyłać do **Oświęcimia**, albowiem wtedy jest pewność, że to zakładowi Oświęcimskiemu na pożytek wyjdzie. Zakład ten ma dla **Śląska** i dla **Galicyi** bardzo wielkie znaczenie.

Adres dla wszelkich przesyłek:

Austrya
Oesterreich.
XX. SALEZYANIE
**Oświęcim.**
Galicya.

# DWUDZIESTOPIĘCIOLETNI JUBILEUSZ
# MISYI SALEZYAŃSKICH
# w Ameryce.
## 1875-1900.



Dnia 14go listopada b. r. minęło już 25 lat od czasu, kiedy czcigodny nasz Ojciec i Założyciel, X. Bosko, po raz pierwszy wysłał swych synów, uzbroiwszy ich Krzyżem św., do Rzeczypospolitej Argentyny, by między liczne szczepy dzikich krajowców, zaludniające niezmierzone obszary Pampas i Patagonii, zanieść Wiarę św. i cywilizacyę. Jakkolwiek misyonarzom trzeba było rozstać się z rodzicami, krewnymi, przyjaciółmi, porzucić, może na zawsze, ziemię ojczystą i udać się w dzikie i nieznane kraje, by nieść pomoc duchowną i materyalną tubylczym plemionom indyjskim i wydrzeć dusze ich ze szpon szatańskich, znosząc przytem cierpienia wszelkiego rodzaju, a w razie potrzeby czyniąc ofiarę z własnego życia, to jednakże nigdy księdzu Bosko ani jego Następcy nie zabrakło współpracowników, gotowych poświęcić się całkowicie pracy ewangelicznej na misyach.

W ślad za pierwszem gronem misyonarzy salezyańskich, którzy udali się do Ameryki Południowej pod przewodnictwem księdza Jana Cagliero, wyniesionego później do godności biskupiej, w przeciągu ubiegłego dwudziestopięciolecia rok w rok spieszyły im na pomoc inne oddziały misyonarzy, liczące każdy z osobna po 20, 50, 80, 100 a nawet 130 Salezyanów i Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Tak jedni, jak drugie, szerząc się stopniowo, osiedlili się z biegiem czasu w Argentynie, Brazylii, Uruguay, Paraguay, Ecuadorze, Kolumbii, Venezueli, Rzpltej Meksykańskiej, Ameryce środkowej, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a osobliwie między Indyanami na Ziemi Ognistej, wyspach Falklandzkich, w Mato Grosso w Brazylii i w dziewiczych lasach Azuay'u w Ecuadorze.

W samej tylko Rzpltej Argentyńskiej w tym stosunkowo krótkim przeciągu czasu powstało 35 zakładów wychowawczych; chcąc jednakże ograniczyć się tylko do misyi między Indyanami w Patagonii i na Ziemi Ognistej, przytoczymy na tem miejscu dane statystyczne, zaczerpnięte z dzieła księdza prof. Cabrajal-Delvalle p. t. *Le Missioni Salesiane.*

W dalekich tych krainach misyonarze salezyańscy i Siostry Wspomożycielki w przeciągu tych 25 lat rozwinęli swą działalność: — 1) w *wikaryacie apostolskim Patagonii* znajdującym się pod pieczą duchowną księdza Biskupa Cagliero; 2) w *prefekturze apostolskiej południowej Patagonii i Ziemi Ognistej*, powierzonej ks. Józefowi Fagnano. Pierwszy na przestrzeni 729,339 kilometrów □ liczy 106,014 mieszkańców, między którymi 5,000 Indyan. W jego obrębie Salezyanie obsługują 13 *parafii*, posiadają 23 *kaplice*, 66 *rezydencyi*, a prócz tego otworzyli 14 *zakładów* i *schronisk* dla młodzieży męzkiej i 10 dla żeńskiej, w których co rok otrzymuje wychowanie przeciętnie 1878 chłopców i dziewcząt; personal zaś tych zakładów składa się z 35 księży, 9 kleryków, 32 katechetów i 78 Zakonnic. W drugiej, ktorej obszar wynosi 507,049 kilometrów □ a zaludnienie 14,637 mieszkańców (z tych 4,300 Indyan), posiadają 3 *parafie*, 11 *kaplic* i 28 *rezydencyi*, a dalej 4 *zakłady* dla młodzieży męzkiej i 4 dla żeńskiej, w których rok rocznie otrzymuje wychowanie przeciętnie 600 chłopców i dziewcząt; obsługuje je zaś personal zakonny, składający się z 15 księży, 5 kleryków, 36 katechetów i 37 Zakonnic. Ogólna zatem liczba misyonarzy salezyańskich, i Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki, pracujących w Patagonii, na Ziemi Ognistej i w Pampie środkowej, wynosi prawie

250 osób: liczba ta jednakże na 130,000 ludności, rozproszonej na obszarze 1,236,288 kilometrów □, nie jest wystarczająca.

Księży jest tylko 50 a muszą roztaczać opiekę duchowną nad ludnością rozrzuconą na przestrzeni, równającej się obszarowi następujących państw europejskich: Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Szwajcaryi, Grecyi, Danii, Holandyi, Belgii, Czarnogóry i jeszcze jakiego innego państewka. Jedyny X. Biskup CAGLIERO może powiedzieć o sobie, że zwiedził całą tę przestrzeń przynajmniej w obrębie działalności naszych zakładów.

Indyan w przeciągu tych 25 lat ochrzczono 25-30,000.

Jednakże misyonarze nasi nie mogli poprzestać na samej tylko pracy nad szerzeniem moralności i oświaty między ludem, nad którym roztaczają duchowną opiekę, lecz musieli postarać się także, by uczynić trwałymi skutki powyższej swej działalności, stwarzając dla niej silną podstawę materyalną i budując w tym celu gmachy, w którychby się mieściły szkoły i warsztaty, i zakładając osady rolnicze, ażeby przed ludnością owych krajów otworzyć drogę postępu także pod względem materyalnym; inaczej bowiem ta ich działalność byłaby zbyt jednostronną. Otóż misyonarze nasi dokonali i tego własnemi rękami: ażeby wystawić zakład, kościół i t. p., trzeba było mieć budowniczych, murarzy, ślusarzy, stolarzy i t. d.; chcąc dać początek osadzie rolniczej, należało dostarczyć zdolnych agronomów, znających się na uprawie winogradu i zboża, dalej robotników i pasterzy; ażeby założyć warsztaty, trzeba było postarać się pierwej o mechaników, rzeźbiarzy, szewców, krawców a także majstrów i nauczycieli dla innych jeszcze rzemiosł. Jakoż personalu na to wszystko potrzebnego, z wyjątkiem budowniczych i murarzy, dostarczyło Zgromadzenie salezyańskie.

Ogólna liczba gmachów przez Salezyanów wzniesionych, licząc w to *szpitale, kościoły, kaplice, warsztaty, zakłady misyjne, osady rolnicze, ochrony, szkoły męzkie* i *żeńskie, domy dla nawróconych krajowców*, dochodzi do 56. Wydatki na to wszystko potrzebne wyniosły aż do r. 1897$^{go}$ 1,969,000 *skudów argentyńskich*, których w pierwszym rzędzie dostarczyli *Pomocnicy salezyańscy*, a dalej: *Towarzystwa Dobroczynności* i *Rządy* obu Rzpltych, Chilijskiej i Argentyńskiej. Jeżeli do tego doda się jeszcze wydatki na utrzymanie, odzież, podróże i t. d, które wynoszą do 200,000 *skudów*, to otrzymamy w rezultacie poważną sumę 2,169,000 *skudów argentyńskich*.

Cyfry te są najpiękniejszym wyrazem miłości chrześcijańskiej, tej miłości, którą zna tylko Kościół Katolicki a która sprawia, że człowiek z weselem składa w ofierze mienie swe i życie, byle tylko przyjść z pomocą bliźniemu. Wszystko to jednakże odnosi się jedynie do misyi naszych w Patagonii i na Ziemi Ognistej, chociaż to samo, stosunkowo biorąc, można powiedzieć o misyach naszych w innych Rzeczachpospolitych Ameryki Południowej.

Szybki ten a zarazem tak szczęśliwy rozwój dzieł księdza BOSKO na drugiej półkuli ma w sobie coś tak nadzwyczajnego, że należy go przypisać jedynie Opiece, jaką nas i dzieła nasze zawsze otaczał Pan Nasz JEZUS CHRYSTUS i Matka Najśw., Wspomożycielka Wiernych. Z tego powodu misyonarze nasi postanowili podziękować PANU BOGU uroczystymi obchodami za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakiemi nas darzył w całym tym przeciągu czasu. Jednocześnie pragnąc gorąco, by na uroczystości te przybył także Główny Przełożony Zgromadzenia salezyańskiego, X. Michał RUA, umyślili uprosić Ojca św., by rozkazał lub przynajmniej polecił księdzu RUA udać się do Ameryki, i w marcu b. r. wysłali do LEONA XIII o to pokorną prośbę.

Ojciec św. listem swego Sekretarza Stanu, Jego Eminencyi kardynała RAMPOLLI, wystosowanym do Najprzew. X. RUA, z całego serca udzielił Zgromadzeniu naszemu wogóle a misyom salezyańskim w szczególności Swego błogosławieństwa, nie uznał jednakże za stosowne przychylić sie do prośby naszych misyonarzy. X. RUA więc nie udał się osobiście do Ameryki, lecz przyobiecał Najprzew. X. Biskupowi CAGLIERO wysłać w swem zastępstwie, członka kapituły Zgromadzenia naszego, X. Pawła ALBERA, który też istotnie wyruszył przed kilku miesiącami do Ameryki i w pierwszych dniach września b. r. stanął szczęśliwie w Montevideo, stolicy Rzpltej Uruguay; zatrzyma się zaś na ziemi amerykańskiej, dopóki nie zwiedzi wszystkich stacyi misyjnych i zakładów, jakie tam posiadamy.

Odkładając do następnych numerów opis uroczystości, jakiemi współbracia nasi obchodzili dwudziestopięcioletni jubileusz misyi salezyańskich, upraszamy wszystkich przezacnych naszych *Pomocników* o modlitwy, ażeby PAN BÓG raczył pobłogosławić księdza ALBERĘ w jego podróży, a jednocześnie wzywamy ich, by przy okazyi jubileuszu naszych misyi zechcieli także pomodlić się na intencyę, by takowe i nadal również pomyślnie i szczęśliwie mogły się rozwijać.

# U trędowatych
## w Rzpltej Kolumbii.

Bogotá, 13go czerwca 1899 r.

Najdroższy Ojcze,

Nareszcie po 6-miesięcznem milczeniu i długiej, prawie zupełnej przerwie w komunikacyi, spowodowanej brakiem poczt i telegrafów, niespodziewanie wczoraj otrzymałem listy od naszych współbraci z *lazaretu* w Contratacion. Była to prawdziwa niespodzianka, zgotowana mi przez Najprzewielebniejszego X. Biskupa z Socorro, w dyecezyi którego znajduje się wyż wspomniany *lazaret* dla *trędowatych*. Wprawdzie od czasu do czasu dowiadywaliśmy się o tem, co się tam działo, od X. Biskupa, który w dobroci swej nie zaniedbał przysyłać nam telegramów ze swej rezydencyi (miasta Socorro, położonego w odległości dwóch dni konnej jazdy od Contratacion); łatwo wszakże sobie wyobrazić, że zbyt lakoniczne wiadomości, jakich można udzielić przez telegraf, wcale nie mogły nas zaspokoić. Wreszcie X. Biskup wpadł na szczęśliwą myśl, by zażądać umyślnie dla nas listów od Salezyanów i Sióstr Wspomożycielek, przebywających w *lazarecie*; po otrzymaniu zaś przesłał je natychmiast przez zaufanego człowieka do zakładu naszego w Santa Fé de Bogotá. Z jaką chciwością przebiegłem oczyma owe listy! i dzięki Panu Bogu, nie znalazłem w nich ani jednej złej wiadomości: tak Salezyanie jak Siostry Wspomożycielki cieszą się dobrem zdrowiem: nawiedziła ich wprawdzie jakaś przemijająca choroba, ale nie pociągnęła za sobą żadnych smutnych następstw. Na początku rewolucyi wycierpieli bardzo dużo, nie tak osobiście, jak raczej z powodu *trędowatych*, pod swą pieczę oddanych, widzieli ich bowiem w nędzy, posuniętej prawie do ostateczności, a nie mogli przyjść im z pomocą: *głód* rozpostarł się w *lazarecie*, jak absolutny władca, i nie było sposobu, by go się pozbyć. Rozpoczęła się ucieczka: początek dali zdrowi, zajmujący się pielęgnowaniem kalek; za ich przykładem poszli chorzy, mniej *trądem* dotknięci; wreszcie wszyscy ci, którym nogi nie odmówiły posłuszeństwa, rozproszyli się po osadach, położonych w sąsiedztwie Contratacion, by wyżebrać sobie kawałek chleba; to jednakże odniosło przynajmniej taki dobry skutek, że w ten sposób zmniejszyła się trochę nader liczna gromada, której trzeba było dostarczyć środków do życia. Ale ponieważ dochodów nie było żadnych, a *lazaret* sam produkuje bardzo mało, przeto nawet niezbyt wielka liczba tych, co pozostali w *lazarecie* (coś kilkaset) okazała się jeszcze zanadto wielką i zaczęto umierać już nie na *trąd*, lecz z *głodu*. Współbracia nasi nie mogli na żaden sposób przypatrywać się obojętnie temu widokowi zniszczenia i śmierci; podnieśli więc jęk boleści, który dotarł z początku do Socorro, a następnie obił się aż o Bogotá. Reszta jest już Najdroższemu Ojcu wiadoma: dotychczas wysłaliśmy do *lazaretu* do Contratacion 33,000 *skudów* kolumbijskich, zebranych wyłącznie drogą składek; jest to suma poprostu bajeczna, jeśli się weźmie pod uwagę zniszczenie i nędzę, jakie sprowadziła dziewięciomiesięczna rewolucya. Teraz X. Biskup z Socorro i Salezyanie z Contratacion donoszą mi, że wszyscy *trędowaci*, którzy byli pouciekali, wrócili nazad do *lazaretu*; że nawet wielu innych, którzy gdzieindziej z powodu nędzy, w jakiej jest pogrążona cała prowincya, nie mogli znaleźć kawałka chleba, przyszli do *lazaretu* w nadziei, że tam im go nie zabraknie; wszyscy zaś bez wyjątku są zadowoleni ze swego położenia i wdzięczni za miłosierdzie, jakiego w tak okropnych czasach doznają. Od stycznia aż do dnia dzisiejszego nikt już z *głodu* nie umarł i sądzę, że ta zgrozą przejmująca scena nigdy już się nie powtórzy. Piszą mi wprawdzie, że brak *odzieży* daje się odczuwać do tego stopnia, że niektórzy okrywają się samymi łachmanami, ale to na razie jest rzeczą podrzędnej wagi: tymczasem chodzi głównie o to, żeby nikomu nie dać umrzeć z *głodu;* po wojnie pomyślimy także o przyodziewku.

O Agua de Dios nie mogę Czcigodnemu Ojcu udzielić pomyślnych wiadomości. W Contratacion dał się mocno we znaki *głód;* w Agua de Dios zaś *żółta febra* kładzie pokotem już nie *trędowatych*, lecz zdrowych. Wiele już osób padło jej ofiarą od czasu, jak rozgościła się w tem *„mieście boleści,“* i między innymi nie pominęła także naszych współbraci. Wczoraj zaledwie telegram z Tocaima, podpisany przez jednego z nich, doniósł mi, że kleryk Alvaro Lombana, salezyanin przybyły do Agua de Dios przed niespełna dwoma tygodniami, po 4-dniowej chorobie przeniósł się do wieczności. Pierwszy kleryk, jakiegośmy do *lazaretu* byli wysłali w miesiącu marcu b. r., nie mógł ostać się wśród tamtejszych upałów i musiał czempre-

dzej powracać do Bogotá, dokąd przybył na pół umarły. W kwietniu pojechał drugi, lecz i ten niebawem był zmuszony wrócić w stanie opłakanym. W maju zapytaliśmy jednego z najsilniej zbudowanych naszych kleryków, czy nie zechciałby udać się do Agua de Dios; ten pomimo, iż był dobrze świadom niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiał, przystał bez wahania się na uczynioną mu propozycyę; stanąwszy jednakże na miejscu, po upływie 8 dni udał się, złożony chorobą, do łóżka, z którego już się więcej nie podniósł; co dopiero wyszliśmy z kościoła, gdzie za spokój jego duszy odprawiła się solenna Msza św. żałobna. Pan Bóg przyjął niezawodnie łaskawie wielką ofiarę, jaką śp. Lombana uczynił był z siebie samego dla *trędowatych,* i sowicie go za nie w Królestwie Swem niebieskiem wynagrodził; pomimo to jednakże niech Najdroższy Ojciec poleci go pobożnym modłom naszych drogich współbraci i przezacnych *Pomocników.* A co będzie dalej? Jestem przekonany, że wielu z pośród naszych kleryków, byle im tylko zaproponować, niezwłocznie wyruszyłoby do Agua de Dios, nawet narażając się na niebezpieczeństwo utraty życia; ale prób, zdaje mi się, było już aż nadto i byłoby nieroztropnością w najwyższym stopniu chcieć urządzać jeszcze inne; postanowiliśmy zatem nie wysyłać do Agua de Dios nikogo, dopóki epidemia zupełnie nie ustanie. Co się tyczy dwóch księży, którzy w towarzystwie jednego koadjutora (= braciszka) już się tam znajdują, to, jako przyzwyczajeni dlo klimatu, można mieć nadzieję, że zdołają wyjść cało z niebezpieczeństwa i przetrwać szczęśliwie epidemię; potrzebują jednakże i oni modlitwy, ażeby módz sprostać pracy, której w tym czasie znacznie im przybyło; oprócz bowiem opieki, jaką roztaczają nad 1,100 *trędowatymi,* muszą pełnić obowiązki duszpasterskie względem 2,000 z górą mieszkańców, kalectwem tem nie nawiedzonych, między którymi obecnie grasuje *żółta febra;* będzie więc można poczytać za istny cud, jeżeli nie ulegną pod nawałem pracy. Z największą chęcią pospieszylibyśmy im z pomocą, lecz prawie najmniejszej niema wątpliwości, że wszyscy ci, co nie są przyzwyczajeni do tamtejszego klimatu, udając się w chwili obecnej do Agua de Dios, narażają się na niechybną śmierć; nas tymczasem jest zbyt mało, by bez gwałtownej potrzeby wystawiać nasze szeregi na ubytek. Zasięgnąłem także, u kogo należało, rady, jak w tych okolicznościach mam sobie postąpić; odpowiedziano mi, że byłaby to karygodna nieroztropność, gdybym chciał wyruszyć sam lub też wysłać kogo innego w czasie tak niebezpiecznym.

W innych zakładach, jakie posiadamy w Rzpltej Kolumbii, dzięki Bogu nie zaszło nic złego.

Rewolucya przybiera z każdym dniem coraz to większe rozmiary i prawdopodobnie potrwa przez cały rok. W maju b. r. w okolicy miasta Bucaramanga, o kilka dni drogi od Contratacion wojska rządowe stoczyły z rewolucyonistami bitwę, podobno jedną z największych i najkrwawszych, o jakich wspominają dzieje Rzeczypospolitych południowo-amerykańskich. Wzięło w niej udział przeszło 25,000 żołnierzy; trwała dniem i nocą bez przerwy od 11go do 15go maja, poczem dorywcze walki zwodzono jeszcze aż do dnia 25go tegoż miesiąca. Na placu boju tak z jednej, jak z drugiej strony, zostało z górą 3,000 poległych, rannych zaś naliczono w dwójnasób. Zwycięstwo odniosły wojska rządowe; lecz któż jest w stanie powiedzieć, ile łez ono kosztowało? Zdawało się, że rewolucyi już będzie koniec; tymczasem, wbrew wszelkim przewidywaniom, wybuchła znowu w innej prowincyi, a ponieważ zbyt wielka odległość dzieli wojska rządowe od departamentu, objętego powstaniem i niema kolei żelaznych, by módz natychmiast stanąć do walki i stłumić je w zarodku, przeto powraca poprzedni stan rzeczy i kto wie, kiedy i jak wszystko to się skończy. Oby tylko Pan Bóg i nadal otaczał nas Swoją Opieką i dopomógł do przezwyciężenia trudności i niebezpieczeństw, na jakie jesteśmy narażeni!

Niech Najdroższy Ojciec poleci nas gorąco Panu Bogu, ażeby nas wspierał Swoją Łaską, a zresztą niech się dzieje zawsze święta Jego wola. Jako prawdziwi synowie X. Bosko jesteśmy przygotowani na wszystko. W razie potrzeby potrafimy naśladować naszych współbraci, którzy w takich samych okolicznościach mężnie znieśli prześladowanie *propter justitiam* (= dla sprawiedliwości).

Pobłogosław najdroższy Ojcze mnie, który się kreślę

najprzywiązańszym Twym in *Corde Jesu*

synem

**X. Ewazy Rabagliati.**



*

# Misye salezyańskie

w

## wikaryacie apostolskim

## *Mendez y Gualaquiza*

(rzeczpospolita Ecuador).

(*Dokończenie*).

**4. Zakład nasz zamieniony w tymczasowy szpital. — Wojna domowa między Jivaros'ami. — Zdradzieckie postępowanie. — *Santiago Visuma*.**

**8 sierpnia.** — Za mojej nieobecności wybuchła między Jivaros'ami w Gualaquiza choroba zakaźna, z przyczyny której zakład nasz przemienił się w tymczasowy szpital. Lecz Najśw. Marya Panna nie wypuściła nas ze Swej Opieki, wszyscy bowiem ci, nad którymi pieczę roztoczył salezyanin, X. Alojzy GIACCARDI, w krótkim czasie przyszli do zupełnego zdrowia. W chwili obecnej epidemia już prawie na dobre wygasła.

Na tem wszelako nie kończy się wszystko złe, trwa bowiem ustawicznie inne jeszcze, bardziej niebezpieczne i daleko trudniejsze do wykorzenienia, mianowicie ciągłe rozterki i walki między dwiema wrogiemi partyami, na jakie dzielą się gualaquizcy Jivaros. Biedaczyska! obdarzeni niezwykłą pojętnością, pełni energii i życia, mogliby pod niejednym względem postąpić znacznie naprzód na drodze cywilizacyi, gdyby stronnictwa, na jakie się rozpadają, nie pałały śmiertelną jedno ku drugiemu nienawiścią. Po śmierci znachora (*brujo*) ANDRÉS'a *), blizkiego krewnego RAMONA (przywódcy jednej z partyi i wroga nieprzejednanego starego NARANZY), pierwszy czyhał tylko na sposobność, by módz na znienawidzonem stronnictwie wywrzeć w zdradziecki sposób swą zemstę. Przed kilku miesiącami udało mu się zamordować pewnego Jivara, zwolennika NARANZY, co stało się powodem dalszych zdrad i poróżniło jeszcze bardziej oba stronnictwa.

Dnia 28go lipca do naszego zakładu misyjnego przyszło 20 stronników NARANZY pod dowództwem słynnego Santiaga VISUMY, człowieka przewrotnego i zażartego wroga RAMONA. W jednej chwili zmiarkowałem, że uknuto jakiś zamach, ponieważ RAMON, chory, z całą swą rodziną już od trzech dni przebywał u nas. Ten, ujrzawszy VISUMĘ, wpadł w taki gniew, że koniecznie chciał go zabić; z trudnością tylko, dzięki energicznemu memu wystąpieniu, udało mi się odwieść go od zbrodniczego zamiaru; nawet, chcąc się całkiem upewnić, zamknąłem RAMONA na klucz w pokoju, w którym leżał; sam zaś, tłumiąc wewnętrzny niepokój, poszedłem przywitać niespodziewanych gości. RAMON jednakże, widząc się zamkniętym, polecił na migi jednemu ze swych krewnych obwieścić czemprędzej swym partyzantom, że Santiago na czele oddziału z partyi NARANZY bawił w naszym zakładzie, i zanieść im rozkaz, by czatowali nań na drodze i wracającego z misyi do domu postarali się zabić. Santiago, nic nie podejrzewając, zabawił u nas aż do godziny 3ej po południu, gawędząc o tem i o owem z największą spokojnością. Chcąc okazać, że nie miał żadnego złego zamiaru, mówił mi między innemi:

—„Ach! Ojcze Franciszku! RAMON jest chory, ponieważ mnie nienawidzi i stara się zamordować.“

Próbowałem Santiaga przekonać, że RAMON nic mu nie zrobi złego, bo leży złożony chorobą i w końcu pożegnałem go, jak mogłem najlepiej. Mniej więcej za półgodziny dowiaduję się nagle, że zwolennicy RAMONA napadli w lesie na oddział VISUMY, że w walce dwóch z ludzi tego ostatniego poległo a wielu otrzymało rany i że sam Santiago, śmiertelnie raniony, wytężając wszystkie siły, by dowlec się do swego *tambo*, umarł w drodze. RAMON dowiedziawszy się, że jego ludzie spełnili poleconą im przezeń szkaradną zbrodnię, umknął czemprędzej z zakładu.

Uwiadomił mię o smutnem owem zajściu p. Leonidas MOSCOSO, syn obecnego burmistrza w Sigsig, p. Michała MOSCOSO, który przybiegł zadyszany do zakładu, wołając:

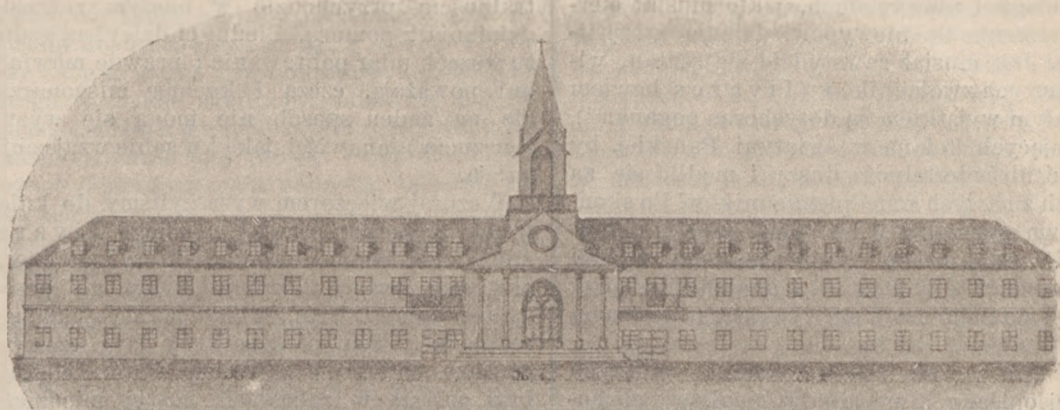
—„Ojcze Franciszku, niech Ojciec spieszy natychmiast do puszczy, bo w pobliżu mej *faktoryi* Jivaros się biją i już kilku z nich poległo.“

Co tchu, nie czekając aż mi osiodłają wierzchowca, udałem się piechotą w towarzystwie p. MOSCOSO na miejsce, przezeń mi wskazane, w nadziei, że może mi się uda pozyskać jaką duszę dla PANA BOGA. Wystawiałem się na niemałe niebezpieczeństwo, ponieważ w Jivarach RAMONA mogło powstać podejrzenie, że przyszedłem na pomoc stronnikom VISUMY. Na pobojowisku wszakże nie za

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie, rocznik* II, *zesz.* 9 (*wrześniowy*), *str.* 234 *nast.*

stałem już nikogo; biedny Santiago Visuma, cały pokryty ranami, już był przed naszem przybyciem wyzionął ducha. Pobłogosławiłem zwłoki, poczem z pomocą kilku Indyan (już ochrzczonych i ucywilizowanych) sporządziłem z gałęzi nosze i, złożywszy na nich trupa, kazałem go zanieść do naszego kościołka, chcąc go nazajutrz pogrzebać po chrześcijańsku, Visuma bowiem otrzymał był Chrzest św. już przed kilku laty.

Następnej nocy byliśmy znowu świadkami różnych scen barbarzyńskich. Liczni Jivaros, krewni i przyjaciele zabitego, zjawili się zbrojni przed zakładem i płacząc, wrzeszcząc dotknęła tragiczna śmierć Santiaga, że wszystko zaszło niezależnie od naszej woli i że posłyszawszy o tem, co się działo, pobiegłem czemprędzej na pole walki, by nie dopuścić dalszego rozlewu krwi, opatrzyć rannych i zabrać ze sobą zwłoki poległych, które zamierzałem uczcić chrześcijańskim pogrzebem. Uwierzywszy z łatwością mym słowom, Jivaros zaczęli mi dziękować, jak umieli, zaczem widząc, że umysły się uspokoiły, spróbowałem skłonić ich, by mi przyobiecali, że nazajutrz rano przyjdą na pogrzeb Visumy, co mi się też udało. Danego słowa dotrzymali i nazajutrz wczesnym rankiem zja-



**Kościół i zakład Salezyański w Gualaquiza.**

i wygrażając co niemiara obwiniali nas, żeśmy nie przeszkodzili zabiciu Visumy. Nasi wychowankowie, widząc niebezpieczeństwo, uciekli z zakładu, a tymczasem rozwścieczeni Jivaros szukali mię po całym domu.

Dowiedziawszy się, że byłem w kościele na modlitwie, rzucili się z bronią w ręku do drzwi, chcąc się dostać do wnętrza; lecz ja, nie mogąc zezwolić na podobne zbeszczeszczenie Domu Bożego, przeżegnawszy się i wezwawszy pomocy z Niebios, spokojnie wyszedłem przed nich i nakazałem porządek i milczenie. Z całą powagą, jak gdybym wcale nie słyszał miotanych przez nich gróźb, rozkazałem im zostawić broń przed kościołem. Wtedy Jivar Antoni Visuma, krewny zabitego i wódz całej gromady, wystąpił naprzód i, pocałowawszy mnie w rękę, zapytał, dlaczego zezwoliłem na zabicie Santiaga i innych zwolenników Naranzy, a w czasie, gdy on przemawiał, reszta Jivaros'ów wrzeszczała, jak opętani. W odpowiedzi usiłowałem słowami i na migi przekonać ich, że i mnie boleśnie wił się w zakładzie sam Naranza z całą swoją partyą. Zaraz na wstępie oznajmili mi, że w kniei był jeszcze jeden trup; natychmiast posłałem po niego ludzi, nie chcąc odprawiać dwóch pogrzebów w tak krótkim odstępie czasu.

Tutaj nie próbuję nawet opisać żalu i boleści, jaką Jivaros Naranzy okazali na widok trupów swych współplemienników. Wszystkie ludzkie namiętności miotały owymi nieszczęśliwymi; ich łzy były raz po raz przerywane złorzeczeniami, przekleństwami i poprzysięganiem krwawego odwetu, tak że zdawało mi się, jakobym się znajdował u bramy, przez którą *„droga do boleści grodu.“* Zresztą na swój sposób okazywali aż nadto szczerość żalu, jakim byli przejęci. Mężczyźni, zbrojni w oszczepy, strzelby i tarcze, stanęli dwoma szeregami, kobiety zaś składały naokoło zwłok, co tylko miały najdroższego. Tymczasem, o dziwo! nasza Wiara św. zdołała ukoić ich boleść, w czasie bowiem gdy się sprawowały św. Obrzędy wszyscy się uspokoili.

Nieszczęśliwi dzicy! zdawało się, jakoby nadziemski jakiś duch opanował ich w czasie, gdy odprawiało się przejmujące smutkiem nabożeństwo żałobne.

Po egzekwiach, chcąc pokrzepić cokolwiek siły zebranych w misyi I n d y a n, uraczyłem ich sutym posiłkiem. Następnie odbył się pogrzeb, który wypadł bardzo okazale. Wzięła w nim udział wszystka ucywilizowana ludność G u a l a q u i z y i mnóstwo J i v a r o s'ów, których przed wyjściem z kościoła udało mi się nakłonić, by powtórzyli za mną słowo za słowem *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Marya* i *Wieczny odpoczynek*. O! jak jest wielką potęga św. Kościoła! Jaką radością przejmuje misyonarza każda taka chwila! On zapomina wówczas o trudach i niewygodach, jakie musiał cierpieć, i czuje się niewypowiedzianie szczęśliwym. Jak musiał zawstydzić się szatan, widząc swych zwolenników (J i v a r o s bowiem z małym wyjątkiem są dotychczas poganami), zginających kolana w świątyni Pańskiej, by uznać nieśmiertelność duszy i modlić się za swych zmarłych współplemienników! Po skończonym pogrzebie J i v a r o s zupełnie kontenci z tego, czego byli świadkami, wrócili do puszczy. Oby PAN BÓG najmiłosierniejszy raczył udzielić im łaski rychłego nawrócenia się!

W tym samym czasie, pomimo smutnych wyżej opisanych wypadków, mogliśmy obchodzić uroczyście święto naszego Patrona, św. F r a n c i s z k a Salezego, które z powodu mej nieobecności odłożono aż do dnia dzisiejszego. Wszystko, ku większej chwale PANA BOGA i na dobro dusz ludzkich, udało się znakomicie. Wielka część ucywilizowanej ludności G u a l a q u i z y przystąpiła do K o m u n i i św.; w czasie sumy można było usłyszeć doborową muzykę, to też wszyscy bez wyjątku byli zadowoleni i szczęśliwi. Słowem, była to uroczystość ze wszech miar zasługująca na wspomnienie.

### 5. Ponowne walki. — Trudne położenie. — J i v a r o s z *Mendez*. — Projektowane otwarcie trzech domów salezyańskich. — Widoki na przyszłość.

**13 sierpnia 1898.** — Zaledwie kilka dni upłynęło od smutnych wypadków, o jakich wyżej była mowa, a już jestem zmuszony opisywać inne krwawe sceny. Partya NARANZY, rozjątrzona śmiercią VISUMY i jego towarzyszy, wezwała pomocy u innych plemion, żyjących bardziej w głębi lasów dziewiczych, i w ostatnich dniach NARANZA na czele swoich, wsparty przez sprzymierzone szczepy, najechał stronników RAMONA, z których dwóch na miejscu położył trupem, wielu innych ciężko zranił i spalił ich chaty. RAMON ze swej strony również nie siedział z założonemi rękoma, lecz poparty także przez przyjazne mu szczepy, stawił mężnie czoło napastnikom i bronił się do upadłego. I tak walka między dwoma nienawistnemi sobie stronnictwami nie ustaje. My misyonarze, w tych razach, chcąc skłonić obie partye do zawarcia pokoju i przeszkodzić dalszym nieporządkom, musimy postępować sobie nader roztropnie i ogłędnie, nie skłaniając się nigdy na stronę jednej ze zwalczających się partyi; musimy bowiem być przyjaciółmi tak jednych jak drugich i wszystkim bez wyjątku z szlachetną neutralnością przychodzić w naszym zakresie działania z pomocą. Biedni ci dzicy! są godni ze wszech miar politowania; prawdę mówiąc, oni poważają, czczą i kochają misyonarza, ale na żaden sposób nie mogą się wyzuć z uczucia nienawiści, jaką ku sobie wzajemnie pałają.

Wczoraj wieczorem wyruszyliśmy do kniei w celu wyszukania zwłok pewnego J i v a r a, młodzieńca ośmnastoletniego, który padł ofiarą okrutnej zemsty; zamordowano go przed dwoma dniami, więc też ciało już zaczynało się rozkładać. Ten nieszczęśliwy był częstym gościem w naszym zakładzie, bardzo chętnie brał udział w zabawach naszej młodzieży i obcował z misyonarzami, do których żywił wielkie przywiązanie. Nazywał się Józef MARIO. PAN BÓG z pewnością poczytał mu za zasługę jego zawsze przykładne prowadzenie się. Pogrzeb jego wypadł, jak na tutejsze stosunki, wspaniale. Reszty trupów dotychczas nie udało nam się od szukać. Oby PAN BÓG, o co go bez przestanku błagamy, okazał tym nieszczęśliwym miłosierdzie i sprawił, by już raz ustały między nimi waśnie, bójki i morderstwa, które im uniemożliwiają osiągnięcie prawdziwego szczęścia.

Misyonarzom i ludności chrześcijańskiej G u a l a q u i z y, jak na razie, żadne nie grozi niebezpieczeństwo; może jednak nadejść chwila, w której dzikie hordy podejrzliwych I n d y a n rzucą się na nas, jakby na swych wrogów.

A teraz niech mi będzie wolno powiedzieć kilka słów o J i v a r o s'ach w M e n d e z. Oni zazdroszczą szczęśliwego losu swym współplemiennikom w G u a l a q u i z a, którzy korzystają z obecności i pomocy misyonarza. W przeciągu sześciu miesięcy już trzy razy przyszli mię odwiedzić i za każdym razem zapraszali do siebie, mówiąc, że będą mi uprawiali ogrody, wystawią dom i zrobią, co tylko

zechcę. Ażeby ich zaspokoić, przyobiecałem że przy pierwszej, jaka mi się zdarzy, sposobności udam się do Mendez i że z czasem także między nimi otworzymy zakład i założymy stacyę misyjną.

W Mendez Jivaros są bardzo liczni. Być może, że już w niedalekiej przyszłości będziemy w stanie utworzyć tam drugie ważne środowisko dla naszych misyi w Rzpltej Ecuador. Przed kilku miesiącami Magistrat w Pante (głównem mieście okręgu, w obrębie którego znajdują się osady Guachapala, Pan i Palmos, leżące na pograniczu wikaryatu apostolskiego, nam przez Stolicę Apostolską powierzonego) zgodził się na mój projekt, żeby mieszkańcom powyższych i innych okolicznych osad wypłacić pewną kwotę, za którą oni mają się zobowiązać na piśmie do utorowania drogi z Palmos do Mendez, ja zaś przyobiecałem, że jak tylko droga ta będzie skończona, udam się natychmiast do Mendez. Wszystka ludność z zapałem powitała mój projekt i zabrała się do jego wykonania; mam nadzieję, że jeżeli zapał ten z czasem nie ostygnie, to w końcu bieżącego roku będziemy mogli dostać się do Mendez.

Od poważnych i wpływowe zajmujących stanowiska osób otrzymałem prośby naglące o otwarcie domów salezyańskich w Cañor, Gualaceo i Sigsig. Są to trzy znaczne miasta, gdzie będzie można dużo zdziałać dobrego; lecz tymczasowo dla braku personalu nie jesteśmy w stanie otworzyć tam zakładów.

Tuszę jednak, że niebawem już będziemy mogli uczynić zadość słusznym pragnieniom tamtejszych obywateli. W przeciągu dwóch ostatnich lat przebiegłem wzdłuż i wszerz wszystkie prowincye Azuay'u, wygłaszając wszędzie konferencye i nauki misyjne, i z wycieczek tych wyniosłem wrażenie, że tutaj świetna czeka nas przyszłość. Danem nam będzie zdziałać w tych stronach dużo dobrego, gdyż ludność im więcej poznaje dzieła salezyańskie, tem bardziej do nich się przywiązuje. Nie mogę czytać w księdze przyszłości, lecz jeżeli z tego, cośmy do obecnej chwili zdołali zdziałać, można sądzić o tem, co zdziałamy na przyszłość, to twierdzę stanowczo, że prowincye Azuay'u wstąpią za sprawą synów X. Bosko na drogę prawdziwego postępu i chrześcijańskiej cywilizacyi. Oby Pan Bóg najmiłosierniejszy raczył ziścić te moje pragnienia, a Rzplta Ecuador będzie zawsze i bez przestanku błogosławiła ukochanego naszego Ojca i Założyciela!

**X. Franciszek Mattana.**

# POMOCNICY NASI
## a misye salezyańskie.

(Mowa, wygłoszona przez X. Ewazego RABAGLIATI'ego na zgromadzeniu *Dyrektorów dyecezalnych* i *Dekuryonów*.)

Nie do mnie właściwie należałoby przedstawiać dzisiaj rozwój i wzrost misyi salezyańskich, spowodowany walnem przyczynieniem się naszych *Pomocników*; jest bowiem między nami ten, kto nie tylko był naocznym świadkiem ich powstania i stopniowego rozrostu, lecz w całem tem wielkiem przedsięwzięciu najwybitniejszą odegrał rolę. Mówię o Najprzew. X. Biskupie Cagliero; jemu to X. Bosko powierzył był misye, dzieło, co tak bardzo leżało mu na sercu, wiedząc dobrze, że poruczał je dzielnemu rycerzowi i że *Bersalier* (= strzelec) salezyański (jak X. Biskupa wówczas nazywano) przyniesie zaszczyt wielkiemu wodzowi, który go wysyłał. Ile to rzeczy bardziej interesujących i daleko lepiej ode mnie mógłby Wam powiedzieć on, gdyby mu danem było rozwinąć ten przedmiot. Zadanie to wszakże przypadło w udziale mnie, jednemu z maluczkich członków salezyańskiej rodziny; nie wiem, czy zdołam należycie z niego się wywiązać, jakkolwiek całem sercem tego pragnę; w każdym jednak razie usilnych z mej strony dołożę starań, by osiągnąć cel, jaki mi wskazano, zachęcić mianowicie przezacnych *Pomocników* do tem gorliwszego popierania naszych misyi, by i nadal równie pomyślnie mogły się rozwijać.

* * *

Przedewszystkiem powiem, że w płodnym umyśle X. Bosko zrodził się zamiar założenia, *Związku Pomocników salezyańskich,* który miał stanowić jedną ogromną rodzinę, zaraz po zagajeniu misyi, te ostatnie bowiem powstały w r. 1875, a *Związek Pomocników* został założony w r. 1876, jakby na znak, że jedne nie mogły istnieć bez drugiego; że drugie dzieło było dopełnieniem pierwszego; że misye, by mógł żyć i rozwijać się pomyślnie potrzebowały pomocy.

R. 1875go w Oratoryum turyńskiem rozmowy toczyły się prawie wyłącznie na temat misyi i Patagonii; mówili o nich wielcy i mali, przełożeni, nauczyciele i uczniowie, — słowem, wszyscy, najwięcej zaś sam

X. Bosko. Ile to razy w czasie rekreacyi, otoczony, według zwyczaju, gronem swych wychowanków, zabawiał ich rozmową o tym, najmilszym dlań przedmiocie! Jak często brał misye za temat swych przemówień wieczornych po pacierzu! A gdy dnia było mu za mało, by o nich myśleć i mówić, wracał do nich w nocy. Nazajutrz zaś opowiadał nam urocze sny swoje, szeptał nam do ucha pewne czarujące słówka o Patagonii, o dzikich, których należało zbawić, o duszach ludzkich, które trzeba było pozyskać dla Pana Boga, tak że napełniał nas gorącą żądzą zdobycia nowego świata. I przez długie lata pracował X. Bosko niezmordowanie w tym kierunku. Bardzo wielu z tych, którzy tu są obecni, pamiętają niezawodnie, ile łez wylał ten nasz najmilszy Ojciec i ile wycisnął nam wszystkim, gdy ujrzał spełnione gorące swe życzenia i mógł po raz ostatni pożegnać swych synów, udających się do dalekiej Ameryki, by pozyskać dla Królestwa Niebieskiego najdroższe skarby, jakimi są dusze ludzkie.

To się stało w listopadzie 1875 r.; w pierwszych zaś miesiącach następnego zawiązało się *Stowarzyszenie Pomocników salezyańskich*, które wówczas pobłogosławił, a później wciąż otaczał swoją opieką ów wielki przyjaciel księdza Bosko, Pius IX, po nim zaś czynił i czyni to samo po dziś dzień jego Następca na Stolicy Apostolskiej, pełen mądrości Ojciec św., Leon XIII.

Jednocześnie ukazały się po raz pierwszy „*Wiadomości salezyańskie*“ (w języku włoskim), których celem było wytworzyć ścisłą między *Pomocnikami* łączność, pomnożyć ich liczbę i stać się jednocześnie węzłem, którvby ich jednoczył, jako członków jednej rodziny. Przypominam to sobie doskonale: pewnego dnia gdy X. Bosko, odprawiwszy Mszę św., wychodził z zakrystyi, wręczono mu przyniesione z drukarni, pierwsze odbitki, by takowe przejrzał i poprawił:

—„Oh!“ rzekł, odbierając je, „oto są pierwsze stronice naszego *Biuletynu salezyańskiego*; jest on wprawdzie, jak widzicie, mały i nie wielu na razie będzie miał czytelników; wam jednakże, którzy jesteście młodzi i macie nadzieję żyć jeszcze długie lata, zapowiadam, że kiedyś znajdziecie go w krajach najbardziej odległych i że będą go czytały tysiące osób najróżniejszych narodowości i w najróżniejszych językach.“

Przepowiednia ta ziściła się co do joty; upłynęło zaledwie lat 22, a *Wiadomości salezyańskie* wychodzą obecnie w sześciu różnych językach i są chciwie na całym świecie czytane; a to znaczy, że nigdzie nie brak przyjaciół X. Bosko, wspierających jego zakłady.

Było to niejako ziarno gorczyczne, rzucone wówczas na rolę tu w Turynie; a ziarno to, rzucone ręką księdza Bosko, pobłogosławiła i uczyniła rodzajnem Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych. To też Panowie widzicie, jak bujnie zeszło to ziarno i w jak olbrzymie wyrosło drzewo; dobroczynne jego konary sięgają nieomal krańców ziemi a niezliczone tłumy ludzi różnego stanu spoczywają bezpiecznie w ich cieniu, zbierając zeń owoce łaski Bożej i cnoty.

Nie tak dawno temu, wylądowawszy w norwegskiem mieście Bergen, gdy przebiegałem jego ulice, pogrążony w myślach i lękając się, że wśród ludu protestanckiego nie znajdę nikogo, ktoby mi mógł udzielić pomocy w przedsięwzięciu, bardzo mię żywo obchodzącem, znalazłem się przed kościołem katolickim, jedynym, wedle tego, com się później dowiedział, jaki istniał w owem mieście; zapukałem do drzwi skromnej, przyległej doń plebanii i do osoby, która mi przyszła otworzyć, powiedziałem z pewną nieśmiałością, że jestem syn księdza Bosko, Salezyanin, mniemając, że imię to w owych stronach nie było jeszcze znane. Aż tu, ku wielkiemu memu zdziwieniu, widzę wyciągające się ku mnie ramiona i serdecznym darzące mię uściskiem, a jednocześnie słyszę głos, zapraszający mię, bym wstąpił do *mego* domu, ponieważ należy on do *Pomocnika salezyańskiego*. Znajdowałem się w istocie wobec X. Biskupa, J. B. Fallize, *wikaryusza apostolskiego na Norwegię*, naszego *Pomocnika*, który w przejeździe bawił naówczas w Bergen. Wszelka obawa natychmiast znikła, poczułem się rzeczywiście, jakby u siebie: w *Pomocniku* tym znalazłem wszystko, czego tylko mogłem pożądać: przewodnika, doradcę, przyjaciela, — co mówię? ojca prawdziwego, który nie szczędził starań, ani zabiegów bym mógł rychło i szczęśliwie wywiązać się z mojej misyi.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że utworzenie *Związku Pomocników* zostało księdzu Bosko natchnione przez Najśw. Maryę Pannę. Bez nich misye byłyby upadły w zarodku, a przynajmniej nie byłyby z pewnością urosły do obecnych rozmiarów ani też nabrały tej siły żywotnej, jaką zawsze się odznaczały i jaką zachowują dotychczas.

* * *

Kto śledził uważnie nadzwyczajny rozwój misyi salezyańskich w Ameryce południowej, ten łatwo mógł spostrzedz, że zakłady nasze misyjne stawały się liczniejsze i nabierały znaczenia w miarę, jak mnożyły

się szeregi *salezyańskich Pomocników*. Z jakiemi trudnościami musiał w r. 1875ym walczyć pierwszy dom salezyański, założony na ziemi amerykańskiej w San Nicolas de los Arroyos w Argentynie! Jak powolnym był jego rozwój! Teraz, gdy się nad tem zastanawiam, zgoła mię to nie dziwi: w owym czasie *Związek Pomocników* jeszcze nie istniał. To samo można powiedzieć o drugim domu salezyańskim, założonym równocześnie z tamtym w Buenos Aires ku pożytkowi licznej tamtejszej kolonii włoskiej. Świadkami tego, co mówię, są nasi Najprzewielebniejsi XX. Biskupi, CAGLIERO i COSTAMAGNA, obaj bowiem w nędznej chatce na *calle Moreno*, do której nie miało dostępu ani świeże powietrze, ani światło dzienne, ani promienie słoneczne, jeden po drugim długie spędzili miesiące, narażając się na suchoty. Ale wszystko to działo się w r. 1876, w którym nowe dzieło X. BOSKO, *Stowarzyszenie Pomocników salezyańskich* zaledwie poczynało kiełkować. W tymże samym roku powzięto zamiar założenia w stolicy Argentyny pierwszego salezyańskiego Schroniska; ale jak niesłychane trzeba było pokonać trudności by dzieło to, chociaż pierwotnie na małą zamierzone skalę, doprowadzić do skutku! Powtórzyło się przy tej sposobności nieomal wszystko to, co spotkało X. BOSKO, gdy zakładał swoje Oratoryum na Valdocco: trzeba było przenosić się coraz to do innej części miasta: z *Calle Moreno* na *Solis*, z *Solis* na ulicę *dell'Indipendenza*, wreszcie do dzielnicy Almagro; i taki stan rzeczy trwał przez blizko dwa lata, w czasie których nie miano własnego bezpiecznego przytułku, a działo się to nie tyle wskutek prześladowania i rozmaitych przeszkód, stawianych przez ludzi złej woli, czego był doświadczył X. BOSKO, ile raczej dla braku środków. Wtenczas nie posiadaliśmy rozwiązania tej zagadki, obecnie zaś je mamy i jest ono następujące: wówczas nie było *Pomocnikow salezyańskich*, lub też byli oni zbyt nieliczni.

Ile to przebyło się trudów, zanim w Almagro stanął trwały budynek, w którym można było udzielać przytułku ubogiej dziatwie i opuszczonym sierotom! A dzisiaj zakład ten tak się rozwinął, że idzie niemal o lepszą z macierzystym naszym domem w Turynie: nie dorównywa wprawdzie temu ostatniemu rozmiarami, nie posiada takiego kościoła, ani takich warsztatów, ani tak licznych zabudowań; najmniejszej pomimo to nie ulega wątpliwości, że dom ten jest najważniejszym, jaki posiada Zgromadzenie, po Oratoryum turyńskiem i jest pierworodnym tegoż synem; tak wysoki jednakże stopień rozwoju osięgnął zakład nasz w Almagro dopiero po wielu latach, gdy wzrosła liczba dobroczynnych i ofiarnych *Pomocników salezyańskich*. Wkrótce potem w maju 1878go zostały zagajone misye patagońskie, aby uczynić zadość gorącemu życzeniu X. BOSKO, a także ponieważ odrodzenie moralne Indyan patagońskich było jedną z najważniejszych części posłannictwa, jakie spełnić miało nasze Zgromadzenie. Ale i na tej drodze na ile natrafiliśmy przeszkód i trudności! Nie mówię już o szalonej burzy, wznieconej z tego powodu przez piekło, które nie mogąc nas zgładzić ze świata, przynajmniej odrzuciło nasz statek aż do miejsca, skąd byliśmy wyruszyli, tak że ocalenie nasze zawdzięczamy jedynie cudownej Opiece Najśw. Maryi Panny; pomijam milczeniem prześladowanie, które misyonarze nasi całemi latami musieli znosić, by módz się utrzymać na raz zajętych stanowiskach i zdziałać na nich trochę dobrego. Gdyby o tem wszystkiem mógł nam mówić Najprzew. X. Biskup COSTAMAGNA, lub Mgr. FAGNANO, który tam wiele lat życia przepędził, ile by to mieli tak jeden, jak drugi do opowiedzenia ciekawych szczegółów! Moim zamiarem jest mówić o innej jeszcze trudności, o tej mianowicie jaką przedstawia wzniesienie kościoła, którymby był godnym Boskiego Gościa, mającego w nim mieszkać; dalej wybudowanie jednego domu dla misyonarzy i drugiego, w którymby można zgromadzać dzieci indyjskie i przygotowywać je do przyjęcia Chrztu św. Na jakiem to pustkowiu musieli przez lat wiele żyć pierwsi nasi misyonarze, Zakonnice Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, pierwszy Biskup salezyański i pierwszy *wikaryusz apostolski na Patagonię!* Niech X. Biskup CAGLIERO powie sam, w jakim znajdują się stanie oba nasze zakłady misyjne w Carmen di Patagones i w Viedma, posiadające obecnie szkoły, ochrony, szpitale, kościoły ...; ale zarazem niech powie, skąd czerpał potrzebne na ich budowę środki. Odpowiem w jego imieniu ja: sprawiła to ofiarność naszych *Pomocników*.

W miarę jak rosła ich liczba, rosły też zakłady salezyańskie i rozwijała się działalność Zgromadzenia w dalekich krainach amerykańskich; a od ujścia *Rio Negro* wyruszali w głąb lądu coraz to inni misyonarze, by zakładać nowe stacye misyjne. Nie mając innego przewodnika, prócz swego Anioła Stróża, ani innego oręża, prócz *krucyfiksu*, ani wreszcie innych środków nad *brewiarz*

i kilka *medalików* Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, oni zapuszczali się śmiało w niezmierzone obszary *Pampas*, by tam szukać biednych synów pustyni, tj. dzikich Indyan. Pierwszym tym misyonarzom brakowało wszystkiego i nie dziw: w owym czasie *Pomocników salezyańskich* albo wcale nie było, albo przynajmniej było ich bardzo niewielu. Obecnie liczne są stacye misyjne, w których pracują Salezyanie i Zakonnice Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych; nie brak ich ani w dolinach, ani na szczytach *Kordylierów*: znajdują się w Pampie środkowej, nad *Rio Negro*, *Colorado*, *Neuquen*, w *terrytoryum Chubut*, we wszystkich ważniejszych osadach a każda stacya misyjna posiada dom, kościół, szkołę, i jakkolwiek żadna nie obfituje w środki materyalne, wszystkie jednakże posiadają tyle, ile im niezbędnie jest potrzebne. A komu mamy do zawdzięczenia tę przemianę Patagonii? Po BOGU, po Matce Najśw., Wspomożycielce, zawdzięczamy ją *Pomocnikom salezyańskim* z obu półkuli. W miarę, jak X. BOSKO pisał nam, że szeregi *Pomocników salezyańskich* rosły ustawicznie, wzmagał się w nas zapał do pracy, powstawały nowe zamiary na przyszłość, zakładano domy w Rzpltej Uruguajskiej, w Brazylii; inni, ducha bardziej przedsiębiorczego, udawali się na wyspy Falklandzkie, do Punta Arenas, na Ziemię Ognistą. Środków na podróże, na budowę kościołów i zakładów dostarczał nam w znacznej części X. BOSKO z Turynu; a kto dostarczał ich księdzu BOSKO? Jego *Pomocnicy*.

*
* *

Nie widzę potrzeby rozwodzić się tutaj nad tem, ile kosztuje stacya misyjna w dalekich krainach amerykańskich, gdzie brak wszystkiego i gdzie wszystko z gruntu potrzeba stwarzać. A jużto kosztuje najwięcej nie garść mąki, ani kawał mięsa, ani też odzież, w jaką należy zaopatrzyć Indyanina, zanim go się przypuści do towarzystwa cywilizowanego; wszystko to jest niczem w porównaniu z sumami, jakie pochłaniają podróże, a dalej: budowa domu, szkoły, kościoła, warsztatów. Otóż, ograniczając się do misyi salezyańskich na Ziemi Ognistej i do ich dwóch środowisk, stacyi misyjnej *św. Rafała* na wyspie Dawson i *Matki Boskiej*, *Gromnicznej* (*della Candelara*), mogę powiedzieć, że we wszystko je zaopatrzyła dobroczynna ręka salezyańskiego *Pomocnika*.

I tak nie jedną secinę dzikich Indyan udało nam się ucywilizować, nawrócić, a tem samem wydobyć z barbarzyństwa, sprowadzić z drogi występku i wydrzeć dusze ich piekłu. Zdawało się być marzeniem, byśmy kiedykolwiek mogli się zdobyć na własny statek, któryby przewoził z jednego brzegu na drugi misyonarza, szukającego dzikich; a jednak marzenie to stało się rzeczywistością, dzisiaj bowiem posiadamy mały statek żaglowy, który nazwaliśmy *Maria Ausiliatrice*, i okręcik ten oddał nam już nieraz wprost znakomite usługi, a zaopatrzył nas weń nie kto inny, tylko Wy, o przezacni *Pomocnicy*, swojemi jałmużnami. Lecz szczupłych rozmiarów żaglowiec w owych stronach, na burzliwych południowych morzach, wśród niezliczonej ilości skał, jakiemi najeżona jest cieśnina *Magellańska*, okazał się wkrótce niewystarczającym, narażał bowiem na niebezpieczeństwo życie misyonarza i zresztą posuwał sie zbyt powoli; pomyślano więc o statku parowym, któryby biegł chyżej i nie był narażony tak łatwo na rozbicie się. Jakoż niebawem zdołaliśmy go nabyć i obecnie jesteśmy w posiadaniu parowca *Torino*, który również nieocenione oddaje nam usługi. A kto zań zapłacił? Najprzew. X. Rua lepiej ode mnie będzie mógł Was o tem objaśnić. — Przed laty spalił się kościół w Punta Arenas, a *Pomocnicy* na jego miejscu wznieśli jeszcze większy i okazalszy. Kilka zaledwie lat upłynęło, a nawiedziło nas drugie nieszczęście tego samego rodzaju; zgorzała mianowicie do szczętu kwitnąca stacya misyjna *Matki Boskiej Gromnicznej* (*della Candelara*), położona na Ziemi Ognistej, w pobliżu przylądka *Peña*; wszyscy, ilu nas tu jest, czytaliśmy rozrzewniające listy naszych misyonarzy, którzy wraz z Siostrami Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, znaleźli się wśród ostrej zimy bez dachu nad głową i bez kawałka chleba, owe listy wzruszające do głębi serca, błagające w imię PANA BOGA, w imię Matki Najśw., w imię Aniołów św., Opiekunów tamtejszych krajów i ich ludności, o jałmużnę. A teraz ta stacya misyjna, zniszczona przez szatana, niechętnem patrzącego okiem na to dobre, które synowie księdza BOSKO w owych stronach zdziałali, w znacznej części jest już odbudowana; i jeżeli tam wszyscy błogosławią księdza RUA, który przysłał im zasiłki potrzebne na odbudowanie z ruin stacyi misyjnej, to możecie być tego pewni, że X. RUA i wszyscy Salezyanie w Ameryce i w Europie, błogosławią codziennie swych *Pomocników*, którzy tak w tej, jak i w wielu innych okolicznościach, tyle względem nas okazali szczodrobli-

wości. Obecnie już kilkaset dzikich, otrzymawszy Chrzest św., żyje w cieniu Krzyża św. pod jednym dachem z Salezyanami. Jeżeli Kościół i społeczeństwo liczą kilkaset członków więcej, to czyja w tem zasługa? Powiadają, że chleb, przez owych dzikich pożywany, i odzież, co ich okrywa, to chleb i odzież synów księdza Bosko; nie jest to stosowne wyrażenie, właściwie bowiem należałoby powiedzieć, że chleb ten i odzież pochodzą i są darem *salezyańskich Pomocników.*

* * *

Niemal to samo mógłbym powiedzieć o misyach, jakie rozpoczęto najprzód w Rzpltej Ecuador w wikaryacie apostolskim Mendez y Gualaquiza, następnie w Brazylii w stanie Mato Grosso, a nareszcie w Kolumbii na równinach *San Martin.* W istocie, ja nie umiem sobie wyobrazić istnienia jakiejkolwiek z naszych misyi, a tem mniej mogę wytłomaczyć je sobie bez *Pomocników salezyańskich.* Jestem najmocniej przekonany o tem, że misyi bez nich by nie było; i jeźliby X. Bosko, którego wielkie serce niczego tak gorąco nie pragnęło, jak wydrzeć dusze ludzkie piekłu, był zagaił misye, nie ustanawiając jednocześnie *Związku Pomocników*, to takowe, albo byłyby upadły w zarodku, albo też wiodłyby żywot anemiczny, jak suchotnik, który nawet wówczas gdy wygląda na pozór dobrze i czerstwo, nosi mimo to na czole wypisany wyrok przedwczesnej śmierci. Co do mnie i do wielu mych współbraci-Salezyanów (a nawet, gdybym powiedział wszystkich, sądzę, żebym się nie omylił) to jesteśmy przeświadczeni, że istnienie naszego Zgromadzenia wogóle, a naszych misyi w szczególności, zależy w pierwszym rzędzie (ma się rozumieć po Panu Bogu) od istnienia *Pomocników.* W samej rzeczy, co byśmy mogli zdziałać sami, my, którzy prawie wyłącznie wyszedłszy z ludu, nie posiadamy ani bogactw, ani żadnych wogóle ludzkich środków, ani nawet znanego imienia? co, raz jeszcze powtarzam, bylibyśmy w stanie zdziałać w przedsięwzięciu tak olbrzymich rozmiarów bez pomocy, bez jałmużny, bez środków materyalnych, których nam dostarczają liczni i szczodrobliwi nasi *Pomocnicy? Związek* ten i *Zgromadzenie salezyańskie* są to dwie różne rodziny; rodziny wszakże te tak ściśle są jedna z drugą zespolone, że jedna bez drugiej obyć się nie może. Nie byłoby z pewnością *Pomocników*, jeśliby nie było *Salezyanów*, ale i naodwrót *Salezyanie*, zwłaszcza zaś misyonarze salezyańscy, nie byliby tem, czem są, i nie mogliby tyle działać dobrego, gdyby nie byli wspomagani przez swych braci, *Pomocników salezyańskich.* Nie dość tego, że misyonarze zraszają swym potem wyschłe te i spalone ziemie, by módz z nich wydobyć wonne kwiaty cnoty i świątobliwości; nie dość nawet, że składają w ofierze własne swe życie, jak to uczynił Najprzew. X. Biskup Lasagna wraz z towarzyszami w pobliżu Juiz de Fora w Brazylii i inni przed nim i po nim, których pochłonęły spienione fale rzek i morza; jeżeli wszystko to wydaje się czemś wielkiem, nie jest wszakże wystarczającem, albowiem prócz tego są potrzebne także środki materyalne, najprzód, by módz się dostać do dzikich, pociągnąć ich ku sobie i zyskać ich zaufanie, następnie, by ich pouczyć o Wierze św. i wpoić w ich serca zasady moralności chrześcijańskiej, wreszcie zaś, by ich nawrócić, udoskonalić i utrwalić we wierze, którą poznali i przyjęli; — jednem słowem do uskuteczniania tego wszystkiego potrzebne są — i to w ilości niemałej — środki materyalne, których Salezyanie nie mają i bodaj nigdy mieć nie będą, lecz które posiadają salezyańscy *Pomocnicy.* Wszystkie, największe nawet, ofiary ze strony misyonarzy nie zdołają sprawić, by którakolwiek stacya misyjna stała się kwitnącą i obfite mogła wydać owoce, bez ofiar innego rodzaju, ponoszonych przez kieszenie naszych *Pomocników.*

* * *

Być może zwrócicie mi uwagę na to, że, mówiąc tak, zapatruję się na rzeczy ze stanowiska nazbyt ludzkiego i że w ten sposób sobie postępując, my Salezyanie okazujemy za mało ufności w Opatrzność Boską, która może wszystko, co tylko zechce; a jednocześnie przypomnicie mi, że nie wypada wypuszczać z pamięci tego, co mówi Duch św.: *Maledictus homo qui confidit in homine* (= *Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku.* Isai. 30, 3.) Bardzo dobrze; proszę jednak zauważyć, że my Salezyanie wcale o Boskiej Opatrzności nie wątpimy, a tem mniej Ją zaprzeczamy; Opatrzność ta bowiem wyświadczyła nam dobrodziejstw bez liku najprzód za życia księdza Bosko, a potem więcej jeszcze po jego śmierci: byłoby to więc ciężkim grzechem i najczarniejszą niewdzięcznością, gdybyśmy inaczej mówili lub myśleli. Lecz powiedzcie mi z łaski swej, co my Salezyanie na to możemy poradzić, jeżeli właśnie w Was, o przezacni *Pomocnicy*, widzimy, uznajemy i podziwiamy narzędzia Opatrzności Boskiej względem nas? Bo czemże w ostateczności są sa-

lezyańscy *Pomocnicy?* Jakie jest ich posłannictwo? Wy, o przezacni *Pomocnicy*, jesteście dla nas, że się tak wyrażę, o p a t r z n o ś c i ą l u d z k ą, będącą pod rozkazami i na służbie O p a t r z n o ś c i B o s k i e j; wy jesteście dla nas tem czem oko dla ślepego lub noga dla chromego; waszem zadaniem jest wspierać nas w pełnieniu naszego posłannictwa, które bez Was nie tylko nie mogło by się spełnić, lecz nawet istnieć. Nie należy mniemać, że PAN BÓG czyni wszystko i zawsze za pomocą cudów; rzecz oczywista, że mógłby nawrócić wszystkich bez wyjątku dzikich, jacy są w P a t a g o n i i, w Z i e m i O g n i s t e j, w M a t o G r o s s o i na całej ziemi bez Was i bez nas i bez żadnego współudziału ze strony ludzi; O p a t r z n o ś c i nie brak z pewnością odpowiednich środków, by mógł działać rzeczy nadzwyczajne; w tym jednak wypadku PAN BÓG, o ile się zdaje, cudu uczynić nie chce; źle się wyraziłem, powinienem bowiem był powiedzieć, że chce uczynić cud za Waszem pośrednictwem, za pośrednictwem *Pomocników salezyańskich.*

Pewna osoba, dowiedziawszy się, że w E u r o p i e, w A f r y c e i w A z y i istnieje tyle zakładów i schronisk salezyańskich; wyczytawszy, że opanowaliśmy całą A m e r y k ę p o ł u d n i o w ą, zakładając na jej obszarach dziewięćdziesiąt domów, kolegiów, ochron i stacyi misyjnych, któremi kieruje ośmset z górą Salezyanów, zagadnęła mię ze zdziwieniem:

—„Ależ powiedz mi, mój Ojcze, czy X. BOSKO był bogaty?“

—„Gdzie tam!“ odrzekłem, „był bardzo biedny; własnemi oczyma przecież oglądałem ubożuchny domek w B e c c h i, w którym on przyszedł na świat.“

—„W takim razie musi być bogatym X. RUA?“ pytał dalej mój interlokutor.

—„Mniej więcej tak, jak X. BOSKO;“ odparłem, „chyba że pan ma na myśli jego długi, albowiem tych X. RUA ma daleko więcej od X. BOSKO.“

—„No, to w Zgromadzeniu macie członków możnych i bogatych dostarczających środków na dzieła, do jakich przykładacie rękę.“

—„Bynajmniej; wszyscy, lub prawie wszyscy Salezyanie są ubodzy; bogatych X. BOSKO z reguły do Zgromadzenia nie przyjmował; a jeżeli ten i ów zaciągnął się w jego szeregi, to musiał pierwej przez długi czas kołatać i błagać go o tę łaskę i o ten przywilej.“

—„W takim razie,“ zakończył ów poczciwiec, „znaleźliście niezawodnie w A m e r y c e jaką bogatą kopalnię, z której pokryjomu ciągniecie korzyści.“

—„Zgadłeś pan,“ odpowiedziałem mu wówczas, „odkryliśmy istotnie kopalnię, która jest wręcz niewyczerpaną, wszakże nie w A m e r y c e, lecz o wiele bliżej; a co więcej kopalnia ta nie jest bynajmniej ukryta i X. RUA często gęsto udaje się do niej, zwłaszcza gdy . . .“

—„Cóż to za kopalnia?“

—„Kieszenie, a jeszcze bardziej serca naszych *Pomocników.*“

X. RUA może powiedzieć, czy omyliłem się taką owemu jegomości dając odpowiedź; zresztą możecie sądzić o tem sami, o przezacni *Pomocnicy*, do szczodrobliwości których on często się odwołuje, gdy chodzi o uzyskanie wsparcia dla zakładów i misyi salezyańskich.

⁂

Zbliżając się ku końcowi mego przemówienia, którego przedmiot tak jest obfity i tak wymownie przemawia do serc wszystkich Salezyanów, osobliwie znajdujących się w A m e r y c e, nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić Wam, o przezacni *Pomocnicy*, serdeczne dzięki w imieniu wszystkich mych współbraci, przedewszystkiem zaś w imieniu księdza RUA, naszego najukochańszego Ojca i Przełożonego, i jego synów, pracujących na różnych posterunkach misyjnych, za walne poparcie, jakiego nam w swej szczodrobliwości zawsze użyczaliście i jakiego nam nie szczędzicie także w chwili obecnej. Nie ustawajcie w pracy, niech się mnożą bez ustanku szeregi waszych i naszych braci, *Pomocników*; wszyscy nimi być mogą, bogaci i ubodzy; a w miarę jak będą się zwiększały szeregi, niech rośnie też wśród Was zapał do pracy. Niech trudy wasze i ofiary, jakie ponosicie, osładza myśl, że żywimy ku Wam dozgonną wdzięczność i że nigdy nie przestaniemy za Wami się modlić. Oh! modlitwa! . . . a osobliwie modlitwa misyonarza! modlitwa świeżo nawróconego! Zdarza się nierzadko, że misyonarz po całodziennej na przełaj pustynnych stepów lub przez górskie jary i wąwozy podróży na grzbiecie muła, pod piekącymi promieniami podzwrotnikowego słońca, lub zimą wśród śnieżnej zawiei, mdlejący z głodu, pragnienia i znużenia, bywa zaskoczony nocą zdala od osady i od siedziby swych współbraci; wówczas on klęka przy legowisku, które sobie usłał z traw i liści i modli się odmawiając brewiarz przy nikłem świetle, jakie rzuca naokoło ogień przezeń rozniecony i podsycany gałązkami chróstu; następnie skończywszy brewiarz, modli się jeszcze, poleca PANU BOGU dzikich już nawróconych i tych,

którzy trwają jeszcze w błędach pogaństwa, dalej rodziców, przełożonych, przyjaciół, żyjących i zmarłych. Lecz pozwólcie mi powiedzieć i powtórzcie to wszystkim: ostatnią modlitwę, i być może najżarliwszą i najgorętszą, misyonarz zasyła przed Tron Najwyższego za swych dobrodziejów i za dobrodziejki. A któżto są ci dobrodzieje i te dobrodziejki? jesteście nimi wy, o przezacni *Pomocnicy* i czcigodne *Pomocnice* salezyańskie; są nimi wszyscy noszący to miano. Nie miałażby więc być wysłuchaną modlitwa, wychodząca z ust misyonarza w takich, jak powyższe okolicznościach?

Innym razem misyonarz nie jest sam, lecz znajduje się w ubogiej chatce w towarzystwie kilku Indyan już ochrzczonych, lub gotujących się do przyjęcia Chrztu św.; wówczas, gdy chodzi o dobroczyńców, on już nie modli się sam, lecz zwraca się do mieszkańca lasów i mówi mu:

—„Módl się wraz ze mną; módl się za moimi i za twoimi dobroczyńcami, za tymi *Pomocnikami*, którzy tyle się przyczynili do spełnienia mojej misyi i do twego nawrócenia; błagajmy społem Ojca Niebieskiego i Matkę Miłosierdzia, by raczyli obficie zlać na nich łaski Swe i błogosławieństwa, by zaopiekowali się nimi tak, jak *Pomocnicy* opiekują się nami, przedewszystkiem zaś, by ci nasi dobrodzieje mogli żyć świątobliwie i dostąpić wiecznego zbawienia.“

A modlitwa ta, niesiona przez ich Aniołów Stróżów, wznosi się, jak dym kadzidła, aż przed Tron Pana Zastępów i Najśw. Panny Maryi... i nie miałaby przez Nich być przyjętą i wysłuchaną? Wprawdzie modlitwy dzikiego i sam misyonarz nieraz nie rozumie, cóżto jednakże szkodzi, jeżeli ją rozumie PAN BÓG? Co to szkodzi, że proste i niewyszukane są słowa modlitwy, jeżeli serce częstokroć jest jeszcze niewinne, gdyż niedawno co zostało oczyszczone i uświęcone przez Sakrament Chrztu św.? O, jak miłą być musi JEZUSOWI i MARYI modlitwa dzikiego poganina, nawróconego na Wiarę św.! Jak ona musi być piękną i jednocześnie skuteczną! A więc liczcie na nią zawsze, tak nasze bowiem za Wami modły, jak i nawróconych przez nas pogan nigdy z pewnością nie ustaną.

Ponieważ mówię o modlitwie, niech mi zatem będzie wolno jeszcze słów kilka na ten sam temat dorzucić: jak my wam obiecujemy nasze modlitwy, tak wzamian prosimy, byście nam przyrzekli wasze; być może wielu *Pomocników salezyańskich* nie potrzebuje naszych modlitw, my jednakże wszyscy bez wyjątku potrzebujemy, byście się za nas modlili. Oto najłatwiejsza i nieoceniona dla nas pomoc, a do tego taka, że wszyscy możecie nam jej udzielić, tak bogaci, jak ubodzy; dlatego to X. BOSKO, zakładając *Związek Pomocników salezyańskich*, pragnął, by wszyscy bez wyjątku, nawet najubożsi, mogli doń się zapisywać; i jeśli napawa pociechą i otuchą myśl, że Zgromadzenie salezyańskie, powstałe przedewszystkiem dla ubogich, właśnie ci ubodzy wspomagają choćby tylko groszem wdowy ewangelicznej, to o ileż bardziej pocieszającem jest przekonanie, że wspomagają je także swemi modłami! Wiecie, kto nas wybawia z tylu niebezpieczeństw dla ciała i dla duszy, w jakich na misyach częstokroć się znajdujemy? kto nam daje siłę do wytrwania na stanowisku, nie zważając na niedostatek, na zimno, na gorąco i na niepogodę? Wiecie, kto nam daje męstwo i cierpliwość potrzebną, by módz wychowywać sieroty i pouczać we Wierze św. dzikich, zamieszkujących puszcze amerykańskie? kto nam odejmuje wszelką trwogę, gdy wchodzimy do lazaretów między *trędowatych*, by żyć wespół z nimi i wyłącznie dla nich? Sprawiacie to Wy; w szczególności przyczyniają się do tego nasi przełożeni, współbracia i wychowywana przez nas dziatwa, którzy nigdy o nas przed BOGIEM nie zapominają, lecz i Wy także, o przezacni *Pomocnicy* i czcigodne *Pomocnice* dzielnie się do tego waszemi modłami przyczyniacie. Udzielajcie nam więc duchownej tej jałmużny obficie i bez ustanku, a w naszem imieniu proście o nią wszystkich przyjaciół Zgromadzenia salezyańskiego. My zaś, wsparci Waszemi modłami z większą energią zabierzemy się do pracy, będziemy się czuli spokojniejsi i pewniejsi w niebezpieczeństwach, z większem zaparciem się będziemy podejmowali nowe trudy, bezpieczni wśród burz, jakie wzniecą przeciwko nam powietrze, morze i piekło. W ten sposób obustronnie będziemy sobie dopomagali: wy nam, abyśmy mogli być dobrymi synami księdza BOSKO i księdza RUA oraz gorliwymi misyonarzami Kościoła św.; my Wam, abyście mogli być dobrymi synami PANA BOGA i Namiestnika Jego na ziemi. W ten sposób po świątobliwem i bogobojnem życiu znajdziemy się kiedyś wszyscy razem w Niebie, w towarzystwie Matki Najśw., Wspomożycielki Wiernych, księdza BOSKO, wszystkich jego synów i *Pomocników*, by bez ustanku i po wieczne czasy chwałę PANA BOGA wyśpiewywać.

Panowie, czas już, bym wreszcie skończył to moje przemówienie. Niezmierne korzyści, jakie *Związek Pomocników salezyańskich* przy-

niósł w przeciągu niewielu lat naszym misyom, powinien zachęcić nas do rozwinięcia na przyszłość jeszcze gorliwszej w tymże kierunku działalności. Do osiągnięcia tego celu sądzę, iż wielce posłużą następujące środki:

1°. Z dwóch corocznych konferencyi, przepisanych *Ustawami* dla *Pomocników salezyańskich*, przedmiotem jednej niech będą misye i niech jałmużna, przy tej sposobności zebrana, na ten sam cel przeznaczona będzie. Ofiary należy odesłać księdzu Rua, który, jako dobry i znający potrzeby swych synów ojciec, rozdzieli je między stacye misyjne, z największym w danej chwili walczące niedostatkiem.

2°. Nie wszyscy są w stanie stawić się za każdym razem na wezwanie księdza Rua i wesprzeć misye datkiem pieniężnym; wielu jednakże, osobliwie kupców, może mu dostarczyć płótna, materyału na ubrania, przyborów kościelnych, zabawek, narzędzi rzemieślniczych, używanej odzieży; niech w tym kierunku czynna rozwinie się propaganda, a nie będzie to bez korzyści dla naszych misyi.

3°. Należy częściej za pomocą *Wiadomości salezyańskich* zwracać się do dobrego serca i do ofiarności dziatwy i młodzieży; wogóle ma ona dobre serce i często potrafi być nader szczodrobliwą. Trzeba jej od czasu do czasu stawiać przed oczy, że w Ameryce żyją bez Chrztu św. tysiące dzieci, że jest ich bardzo wielu nawiedzonych *trądem* i że Salezyanie dużo mogliby dla nich zdziałać dobrego, gdyby posiadali środki po temu.

4°. Lecz *non in solo pane vivit homo, nie samym chlebem żywie człowiek*; potrzeba zatem, by wszyscy nasi *Pomocnicy* codziennie modlili się za misyonarzy, za dzikich już nawróconych i tych, których dopiero trzeba nawrócić. Otóż i pod tym względem dziatwa może dużo dla misyi uczynić. Czytamy w żywocie Ojca się, Piusa IX, że on będąc jeszcze dzieckiem codziennie rano i wieczór modlił się, idąc w tem za radą matki i za popędem własnego serca, za Najwyższego Pasterza. Jakoż Chrystus Pan jego samego uczynił następnie swym Namiestnikiem. Modlitwa dziatek może wyjednać dla nich samych łaskę apostolstwa, a w każdym razie misyonarzom i nowonawróconym dużo przyniesie dobrego, Pan Bóg bowiem zawsze modlitwy niewinnych wysłuchuje. Należy zatem wezwać wszystkie matki, by codziennie, wraz z dziećmi modliły się na powyższą intencyę; jednem słowem należy podjąć istną krucyatę, modląc się żarliwie i przy każdej sposobności za misyonarzy salezyańskich.

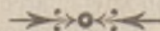


# PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

zalożonego przez

## X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonotti.



### Rozdział XXIV.

(*Ciąg dalszy*).

*Ćwiczenia* uwieńczone zostały wynikiem jak najpomyślniejszym. Pomimo dotkliwego zimna, jakie panowało, widzieć było można setki chłopców, słuchających z wielkiem skupieniem i uwagą wywodów kaznodziei, a na *dyalog*, jaki każdego dnia przed południem się odbywał, tudzież na obie nauki (*instrukcyę* i *medytacyę*) wieczorne, zbiegało ich się niezliczone mnóstwo. W ostatnich dniach *ćwiczeń* konfesyonały, w których zasiadało kilku kapłanów, były bez przesady oblężone przez młodzież; rano zaś, w sam dzień zamknięcia *rekollekcyi*, bardzo wielu z przykładnem nabożeństwem przystąpiło do Stołu Pańskiego. Stąd też rodzice i chlebodawcy błogosławili opatrznej myśli urządzenia *ćwiczeń duchownych* i wynurzali życzenie, by takowe corocznie się odprawiały. W naszych czasach nader pożyteczna ta praktyka, dzięki gorliwości pewnego katolickiego Stowarzyszenia, istniejącego w Turynie, odbywa się rok w rok, mniej więcej około Wielkiejnocy. Cześć i chwała niech będzie zacnym jego członkom, prawdziwym przyjaciołom młodzieży!

Tymczasem wyżej opisana działalność, rozwinięta przez X. Bosko, zaczęła zwracać na Oratoryum coraz większą uwagę mieszkańców Turynu. W mieście dużo niem się zajmowano, i, zapomniawszy wkrótce o obawach, jakie względem niego żywił swego czasu prezydent miasta, markiz Cavour, i *Wydział Rady miejskiej* (Ragioneria)*), wszyscy je poważali i wyrażali się o niem z największem uznaniem. Każdy, sądząc po tem, czego był świadkiem, upatrywał w *kaplicy*

*) *Zob.* rozdz. XI niniejszego *Dwudziestopięciolecia*.

*świątecznej* najskuteczniejszy środek, by sprowadzić chłopców z drogi, wiodącej do więzienia, i wyrobić ich na dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli, dodatnie bowiem wyniki działalności, roztoczonej przez tę instytucyę były dla wszystkich widoczne i żaden nie mógł ich zaprzeczyć. W końcu sam Rząd już to z uwagi na głosy publiczności, już to z powodu prywatnych relacyi, a osobliwie po zapadłej w tym sensie uchwale Senatu, zaczął nią się interesować. W owym czasie pewna życzliwa osoba, bez wiedzy X. BOSKO, lecz w jego imieniu, podała była za pośrednictwem Wysokiej Izby prośbę do królewskiego Ministeryum o udzielenie zapomogi dla wychowywanej przezeń dziatwy. Senat, zanim powziął uchwałę, by wniosek ten Rządowi polecić do uwzględnienia, postanowił, zasięgnąć wprzód jak najdokładniejszych informacyi. W tym celu wysadził z grona swego osobną *komisyę*, której zlecił zwiedzić Oratoryum, o wszystkiem dokładnie na miejscu się poinformować, a następnie ze wszystkiego, co zobaczy i usłyszy, zdać szczegółowe sprawozdanie. W skład *komisyi* tej weszli trzej senatorowie, mianowicie: hr. Fryderyk SCLOPIS di SALERANO *), markiz Ignacy PALLAVICINI i hr. Alojzy di COLLEGNO.

Jakoż w miesiącu *styczniu* r. 1850 trzej dostojni ci panowie, stosując się do otrzymanego zlecenia, zjawili się pewnego świątecznego dnia w Oratoryum na *Valdocco*. Było to około godziny 2ej po południu; przeszło 500 chłopców, oddających się właśnie z zapałem różnorakim grom i zabawom, stanowiło dla uważnego obserwatora nader miły i przyciągający widok. Widząc taką rzeszę młodzieży, która pod okiem księży i osób świeckich częścią biegała, częścią ćwiczyła się w skakaniu, gimnastyce lub chodzeniu na szczudłach, panowie ci nie mogli wyjść z zadziwienia. Po chwili dopiero zawołał hr. SCLOPIS:

—„Co za prześliczny widok!“

—„Prześliczny naprawdę,“ dodał markiz PALLAVICINI.

—„Szczęśliwym byłby Turyn, gdyby w swem łonie posiadał więcej takich zakładów,“ westchnął hr. COLLEGNO.

—„Wtenczas,“ tak myśl swego kolegi uzupełnił hr. SCLOPIS, „wtenczas wzroku naszego nie raziłby tak często widok nędznej i opuszczonej młodzieży, wałęsającej się po ulicach i placach miejskich, rosnąc w ciemnocie umysłowej i zepsuciu moralnem.“

X. BOSKO znajdujący się na dziedzińcu w otoczeniu licznego grona młodzieży, ujrzawszy owych panów, których dotąd wcale nie znał, zbliżył się do nich natychmiast. Po pierwszem przywitaniu zawiązała się następująca rozmowa, którą nieco później, z pomocą powyższych osobistości, przeważnie zaś X. BOSKO, udało mi się zestawić wiernie, jeżeli nie co do słów, to przynajmniej co do treści.

SCLOPIS. — „Przypatrywaliśmy się ze zdumieniem widokowi tylu chłopców, zebranych razem i wesoło się bawiących, — widokowi, który zdaje nam się być jedynym w swoim rodzaju. Wiemy, że duszą tego wszystkiego jest X. BOSKO. Czy Czcigodny X. Dobrodziej nie zechciałby nas jemu przedstawić?“

X. BOSKO. — „Łaskawi Panowie właśnie z nim rozmawiają; ja jestem X. BOSKO.“ — Rzekłszy to, poprosił trzech senatorów, by raczyli wstąpić do niego, i zaprowadził ich do swego pokoju.

SCLOPIS. — „Bardzo mnie to cieszy, że dzisiaj osobiście mogę poznać X. Dobrodzieja, ze sławy bowiem znałem go już oddawna.

X. BOSKO. — „Rozgłosu mego nie zawdzięczam tyle osobistym jakimś zasługom, ile raczej językom mych chłopców.“

PALLAVICINI. — „Są to jednak sędziowie bardzo kompetentni i z ich zdaniem należy się liczyć, wszakże *ex ore infantium*, jak powiada prorok, *perfecisti laudem* (= *z ust niemowlątek uczyniłeś doskonałą chwałę*. PS. VIII, 3).“

SCLOPIS. — „Wieść o zakładzie, staraniach i działalności X. Dobrodzieja doszła niedawno do Senatu królestwa i tenże polecił nam właśnie zebrać względem Oratoryum jak najdokładniejsze informacye, by następnie zdać mu w tej sprawie szczegółowe sprawozdanie. Ja jestem hr. SCLOPIS, ten pan to

(1) Hr. Fryderyk SCLOPIS był to jeden z najzacniejszych patrycyuszów piemonckich, w urzędzie nieposzlakowany, wierny doradca Korony, prezydent Senatu, sędzia rozjemczy pomiędzy dwiema największemi morskiemi potęgami, Anglią i Stanami Zjednoczonymi, w słynnej czasu swego, a tyle zawiłej kwestyi o okręt *Alabama*, — słowem, mąż o sławie wszechświatowej, a przy tem wszystkiem przejęty uczuciami szczerze religijnemi i katolickiemi. W czasie gdy sławą jego imienia rozbrzmiewały obie półkule, gdy zewsząd nadsyłano mu telegramy, winszując pomyślnego załatwienia owej spornej sprawy, pięknym i podziwienia godnym był widok tego męża, przypisującego pomyślny, a tak świetny wynik sądu, któremu przewodniczył, jawnie i bez obłudy Przedwiecznemu Ojcu światłości.

W dniu 17go *września* 1872 r. pisał był w swych *Wspomnieniach* między innemi, co następuje: „*Wracam właśnie z Genewy, doświadczywszy w całej pełni Twego, o* PANIE, *błogosławieństwa . . . Obowiązek głębokiej wdzięczności wiąże mnie do Ciebie, o mój* BOŻE.“ Zob. *Carattere e Religiosità del conte Federico* SCLOPIS (Turyn, 1880), cenne dziełko, wyszłe z pod pióra innego wybitnego patrycyusza turyńskiego, barona Antoniego MANNO.

markiz PALLAVICINI, tamten zaś hr. di COLLEGNO.“

X. BOSKO. — „Mały ten nasz zakład cieszył się już nieraz i to wielce szacownemi odwiedzinami, dzisiejsze jednakże będą z wszelką pewnością zaliczone do najszacowniejszych. Panowie niech będą tak łaskawi wypytywać o wszystko, co tylko będą dla swego celu uważali za potrzebne czy odpowiednie; ja z mej strony, o ile to będzie w mojej mocy, postaram się uczynić zadość ich życzeniu.“

SCLOPIS. — „A więc jakiż jest właściwy cel *kaplicy świątecznej* i *szkółek niedzielnych* X. Dobrodzieja?“

X. BOSKO. — „Celem moim jest zgromadzać w dni świąteczne możliwie jak największą liczbę takiej dziatwy i młodzieży, która czy to dlatego, że jest moralnie opuszczoną i zaniedbaną przez rodziców, lub też, ponieważ przybywszy do Turynu z dalszych stron, nie zna jeszcze dostatecznie miasta, — zamiast uczęszczać do kościoła na Mszę św. i na wykład *katechizmu*, wałęsałaby się tylko po placach i ulicach, trawiąc czas na bezmyślnych grach i zabawach i prowadząc życie hultajskie. Tu zaś przeciwnie, młodzież i dziatwa ta przyciągana wrodzonem sobie zamiłowaniem do godziwych zabaw, jak niemniej zjednana rozdzielanymi od czasu do czasu rożnymi drobnymi podarunkami, przedewszystkiem zaś dobrem i łagodnem z nią obchodzeniem się, przybywa chętnie i bawi się wesoło pod okiem osób starszych. Co rano w niedziele i święta ma sposobność przystępowania do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza, poczem słucha Mszy św. i krótkiej, zastosowanej do swego wieku i swych pojęć, nauki. Po południu zaś, spędziwszy kilka godzin na przyzwoitych grach i zabawach, udaje się do kaplicy na wykład *katechizmu* i na nieszpory, po których następuje kazanie i błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem.

Czyli jeszcze raz: celem, jaki sobie w tem wszystkiem wytknąłem, jest: zgromadzać w niedziele i święta moralnie opuszczoną i zaniedbaną młodzież na to, ażeby kształcąc ją na prawych chrześcijan, tem samem wyrobić ją na dzielnych obywateli kraju.“

PALLAVICINI. — „Istotnie jest to cel bardzo szlachetny. Byłoby rzeczą nader pożądaną, by w naszem mieście powstało więcej podobnych zakładów.“

X. BOSKO. — „Za łaską Bożą otwarłem taki sam zakład w r. 1847ym w pobliżu *Villa Reale* na Valentino, a niedawno temu powstał trzeci na przedmieściu *Vanchiglia*.“

COLLEGNO. — „Doskonale! Bardzo dobrze!“

SCLOPIS. — „A ilu mniej więcej chłopców uczęszcza do tego zakładu?“

X. BOSKO. — „W każdą niedzielę i święto zgromadza ich się tutaj zwykle około 500, a nierzadko bywa, że i więcej; tyleż mniej więcej uczestników liczy każda z dwóch innych *kaplic świątecznych*.“

COLLEGNO. — „Przeciętnie zatem 1,500 chłopców, przebywających w naszem mieście, przygarnia zapobiegliwa i dobroczynna ręka kapłana, naprowadzając ich za pomocą Religii na drogę cnoty i uczciwości. Jest to nieocenione dobrodziejstwo dla naszej stolicy, dla Rządu zaś pomoc nielada.“

PALLAVICINI. — „Od jak dawna już rozwija X. Dobrodziej w powyższym kierunku swoją działalność?“

X. BOSKO. — „Już w r. 1841ym zacząłem garnąć do siebie kilku chłopców najwięcej okazujących pod względem wykształcenia umysłowego i moralnego prowadzenia się braków i szczególniejszej potrzebujących nad sobą opieki, a do tego kroku spowodowało mię doświadczenie, że wielu z nich, jakkolwiek trochę zepsuci, w gruncie nie byli wcale tacy źli, ale puszczeni samopas, z największą łatwością oddawali się życiu występnemu i dostawali się do więzienia.“

SCLOPIS. — „Przedsięwzięcie X. Dobrodzieja jest w całem tego słowa znaczeniu filantropijnem i niesłychaną posiada wagę dla społeczeństwa. Takie właśnie zakłady Rząd przedewszystkiem powinien popierać i podtrzymywać. Na zachętę a zarazem na pociechę Księdza Dobrodzieja powiem mu, że nie tylko Intendantura pałacu królewskiego, ale wogóle cała Rodzina Królewska wysoce sobie ceni jego dzieło i użyczy mu z pewnością swego poparcia.“

COLLEGNO. — „A jakich też X. Dobrodziej używa środków, by szerzyć moralność i utrzymać należyty ład i porządek wśród takiej gromady chłopców?“

X. BOSKO. — „Nauka prawd wiary i obyczajów, tudzież słodyczą zaprawna, cierpliwa i wytrwała miłość chrześcijańska, — oto jedyne środki przeze mnie stosowane. Tu miłość ma stanowczą przewagę nad kijem, — co mówię? miłość panuje w naszym zakładzie samowładnie.“

PALLAVICINI. — „System ten należałoby doprawdy zastosować także w wielu innych zakładach, a zwłaszcza w domach poprawy. Wtenczas obyłoby się bez tak licznych dozorców i żandarmów, a co ważniejsza, w sercach umieszczonych tamże małoletnich przestępców zaszczepiłoby się zamiłowanie do życia cnotliwego; jak bowiem rzeczy stoją

obecnie, po długich latach odsiedzianej kary wychodzą z domu poprawy gorsi, aniżeli byli poprzednio.“

SCLOPIS. — „Czy chłopcy, uczęszczający do kaplicy świątecznej, są wszyscy tutejsi, tj. z Turynu?“

X. BOSKO. — „Nie, panie hrabio, niemało jest takich, którzy pochodzą z okolic Bielli, Vercelli, Novary i innych prowincyi Królestwa; kilku jest rodem z Medyolanu, z Como, a nawet ze Szwajcaryi. Wszyscy oni przybyli do naszej stolicy za zarobkiem, a nie czując nad sobą bacznego oka rodzicielskiego, byliby niechybnie wystawieni na niebezpieczeństwo zepsucia i staliby się złymi chrześcijanami.“

SCLOPIS. — „Może X. Dobrodziej śmiało dodać: i *niegodziwymi obywatelami*, z którymi niezawodnie policya, a nawet sam Rząd mieliby bardzo dużo kłopotów.“

W tej chwili do drzwi pokoiku zapukał pewien, mający około 12 lat, chłopczyk, który przychodził zdawać sprawę z jakiegoś otrzymanego zlecenia. X. BOSKO kazał mu się na chwilę zatrzymać. Swobodny i niewymuszony ton, jak również szczerość dziecka podobały się niezmiernie hrabiemu SCLOPIS, zwrócił się przeto do niego z zapytaniem:

—„Jak się nazywasz mój chłopaczku?“

—„Nazywam się Józef VANZINO.“

—„Skąd jesteś rodem?“

—„Z Varese.“

—„Jaki zawód sobie obrałeś?“

—„Uczę się rzeźbiarstwa.“

—„Czy masz jeszcze rodziców?“

—„Ojciec już mię odumarł.“

—„A matka?“

Na to pytanie poczciwy chłopczyna spuścił oczy, pochylił czoło, zawstydził się i nie rzekł ani słowa.

—„Mów śmiało,“ nalegał hrabia, „czy masz jeszcze matkę? czyż może i ona umarła?“

Wtedy biedak, zadając sobie widocznie gwałt, i głosem, drżącym ze wzruszenia, wyjąkał:

—„Moja matka znajduje się we więzieniu,“ — i po tych słowach rzewnym wybuchnął płaczem.

Widok ten wzruszył do głębi tak hrabiego, jak obu jego towarzyszy i księdza BOSKO, i mimowoli stanęły im łzy w oczach. Po chwili milczenia zacny hrabia, podejmując na nowo rozmowę, rzekł:

—„Biedne dziecko, lituję się nad tobą; a dokądże pójdziesz spać dzisiaj wieczorem?“

—„Dotychczas spędzałem noc w domu mego majstra,“ odrzekł chłopiec, ocierając łzy, „ale X. BOSKO przyrzekł dzisiaj przyjąć mnie do siebie i zaliczyć do grona tych wychowanków, którym udziela w Oratoryum przytułku.“

—„Jakto?“ zawołał zdziwiony hr. SCLOPIS, zwracając się do X. BOSKO, „to X. Dobrodziej, oprócz *kaplicy świątecznej*, utrzymuje nadto *Przytulisko* dla chłopców?“

X. BOSKO. — „Tego wymagała potrzeba. Obecnie mam ich u siebie około trzydziestu; są to większą częścią biedne sieroty, a przynajmniej chłopcy, całkiem sobie pozostawieni i zdani na los szczęścia. Jadają i sypiają w tym domku, co rano zaś udają się do miasta, gdzie mają zajęcie po różnych sklepach i warsztatach.“

PALLAVICINI. — „Ależ to istne cuda miłości chrześcijańskiej!“

COLLEGNO. — „A skądże X. Dobrodziej bierze środki na utrzymanie takiego schroniska? Przecież trzydziestu takich zuchów zjada chleba niemało.“

X. BOSKO. — „Istotnie, starać się o wikt i o przyodziewek dla tych drogich moich wychowanków, jest to wcale niełatwe zadanie, które mi nieraz przysparza kłopotów niemało, większa bowiem ich część nie zarabia sobie jeszcze ani grosza, reszta zaś ma tak lichy zarobek, że ten nie wystarcza nawet na sprawienie im odzieży i obuwia. Z tem wszystkiem muszę przyznać, że, jak dotąd, Opatrzność Boska nie zawiodła mnie ani razu; owszem, do tego stopnia ufam mocno, że PAN BÓG i nadal hojnie mię Swą łaską wspierać będzie, że postanowiłem oto rozszerzyć dotychczasowy budynek, by módz tem większą przygarnąć ilość opuszczonych chłopców.“

SCLOPIS. — „Czy można zwiedzić wnętrze zakładu?“

X. BOSKO. — „Jeżeli łaska... Uprzedzam jednakże, że panuje tam takie ubóstwo, iż Panowie chyba niczego takiego nie znajdą, na coby warto było zwrócić uwagę.“

Stosownie do życzenia swoich gości, X. BOSKO zaprowadził ich do sypialni, położonej na parterze, do której wiodły drzwi bardzo nizkie. Hrabia SCLOPIS, wchodząc tamże pierwszy, zawadził o belkę kapeluszem, który byłby spadł na ziemię, gdyby idący tuż za nim markiz PALLAVICINI, któremu upadł na nos, nie był go wczas przytrzymał. Zacny hrabia, śmiejąc się z tej przygody, zauważył:

—„Wchodząc na salony królewskie, jeszcze mi się nigdy coś podobnego nie zdarzyło.“

A markiz ze swej strony dodał:

—„Przyznam się, że i mnie kapelusz ani razu jeszcze nie stłukł nosa.“

Zwiedziwszy sypialnię, wstąpiło całe to-

warzystwo do kuchni. Tam poczciwa matka Małgorzata właśnie w owej chwili pomywała i ustawiała na półkach talerze i garnki.

—„Oto moja matka,“ odezwał się X. Bosko, „a zarazem matka naszych sierotek.“

Sclopis. — „Jak widać, to matka zajmuje się także kuchnią oratoryjską, czy nie prawda?“

Małgorzata. — „Dla przysporzenia sobie zasług na królestwo niebieskie, robi się ot, co można.“

Sclopis. — „A co też matka stawia swoim chłopcom najlepszego na stół?“

Małgorzata. — „Chleb i zupę *), zupę i chleb.“

Sclopis. — „A księdzu Bosko?“

Małgorzata. — „Jego jadłospis nie trudno przychodzi wyliczyć! podaję mu jedną tylko potrawę.“

Sclopis. — No, jedną, to chyba za mało; ale w takim razie musi być wyborna.“

Małgorzata. — „Istotnie, wyśmienita! Niech sobie łaskawy Pan wyobrazi, że X. Bosko od niedzieli do czwartku, na obiad i na wieczerzę jada zawsze jedno i to samo.“

Słysząc te słowa, nie mogli się senatorowie powstrzymać od śmiechu.

Sclopis. — „A dlaczegoż tylko od niedzieli do czwartku, a nie od niedzieli do niedzieli?“

Małgorzata. — „Bo na piątek i sobotę, jako dni postne, przygotowywam coś odmiennego.“

Sclopis. — „Rozumiem. Jużto widać ze wszystkiego, że z matki bardzo oszczędna gosposia. Mniemam wszakże, iż w naszych czasach kuchnia taka nie zjedna sobie w świecie zbyt dużo zwolenników.“

Pallavicini. — „Czy matka nikogo nie ma do pomocy?“

Małgorzata. — „W dni powszednie mam wcale dobrego pomocnika, ale dzisiaj jest on bardzo zajęty i, jak Panowie widzą, zostawił mię oto samą.“

Pallavicini. — „A któżto jest waszym kuchcikiem?“

Małgorzata. — „Ten oto,“ odrzekła, uśmiechając się i wskazując na X. Bosko.

Sclopis. — „Winszuję Jegomości, księże Bosko. To, że X. Dobrodziej jest znakomitym wychowawcą młodzieży a także zdolnym pisarzem, — o tem wiedziałem już od dawna; dotychczas jednakże nie było mi wiadomem, że zna się również doskonale na gastronomii.“

X. Bosko. — „Pragnąłbym mocno by pan Hrabia widział mnie choć raz jeden wtenczas, gdy jestem przy robocie, zwłaszcza, gdy gotuję *polentę* (= mamałygę).“

Na to wszyscy obecni się rozśmieli, zaczem pożegnawszy poczciwą niewiastę, wyszli z kuchni na dziedziniec.

Tymczasem nadszedł koniec rekreacyi, X. Bosko kazał przeto uderzyć w dzwonek gotując tem samem dla owych panów nową niespodziankę. Ze zdziwieniem patrzeli jak cała ta rzesza chłopców w jednej chwili zaniechała wszelkiej zabawy, szybko ustawiła się w rzędy, a następnie udała się do kaplicy.

Trzej senatorowie zwiedzili w dalszym ciągu wszystkie oddziały, gdzie wykładano *katechizm*, byli na *nieszporach* i *nauce* i otrzymali razem z chłopcami błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, budując ich niemało swą pobożnością. Wyszedłszy z kościoła, zatrzymali się jeszcze przez jakiś czas między chłopcami, zadając temu i owemu różne pytania.

—„Jakiem trudnisz się rzemiosłem?“ zagadnął np. jednego z nich hr. Sclopis.

—„Jestem szewcem.“

—„A czy wiesz, jaka zachodzi różnica między *szewcem* (= *calzolajo*) a *łataczem* obuwia (= *ciabattino*)?“

—„*Łataczem*,“ odrzekł chłopiec (jak na swój wiek, dość rozgarnięty), „*łataczem* jest ten, kto zajmuje się naprawą i łataniem podartego obuwia, *szewcem* zaś taki, co szyje buty nowe. Na przykład Pańskie śliczne kamasze, czy też buty, są robotą *szewca*.“

—„Wybornie,“ rzecze hrabia, „odpowiedziałeś jakby jaki majster.“

X. Bosko. — „Bo też pilnie przykłada się do nauki w naszej *szkółce wieczornej*.“

Pallavicini. — „Co słyszę? To w Oratoryum odbywają się także wykłady wieczorne?“

X. Bosko. — „Do usług. Zaprowadziliśmy je już w r. 1844ym dla takiej młodzieży, która bądź dlatego, że cały dzień ma zajęty pracą zawodową, lub też, ponieważ jest już w dojrzalszym wieku, nie może uczęszczać do szkół miejskich. Mniej więcej za godzinę w tych tam oto przyległych izbach rozpoczniemy lekcye.“

Pallavicini. — „A jakie przedmioty wykładają się w tych *szkółkach*?“

X. Bosko. — „Początki *czytania* i *pisania*, *gramatyka*, *historya św.* i kraju ojczystego, *geografia*, *arytmetyka* i *system metryczny*. Jest

*) *Minestra* = gęsta *zupa*, lub *polewka* włoska, w którą wchodzi zazwyczaj ryż, fasola, makaron, ziemniaki i różne warzywa.

także osobny oddział dla uczących się *rysunków* i języka *francuskiego*, a nie brak *śpiewu* i *gry* na różnych instrumentach.“

Pallavicini. — „A kto księdzu Dobrodziejowi dopomaga w udzielaniu lekcyi?“

X. Bosko. — „Ci księża i ludzie świeccy, których ja nazywam mymi *Pomocnikami*. Dobroczynne te osoby, dopomagają mi nie tylko w tej, lecz i w innych jeszcze potrzebach. Między innemi podejmnują się wyszukiwać rzetelnych i uczciwych majstrów dla takich chłopców, którzy w danej chwili pozbawieni są zajęcia, i dostarczają bielizny, obuwia, a nierzadko i całego ubrania dla tych, którzy inaczej nie mogliby udać się do pracy.“

Collegno. — „Doskonale! To są prawdziwi dobroczyńcy ludzkości i mężowie zasłużeni względem ojczyzny.“

Sclopis. — „Księże Bosko,“ — temi słowy zakończył hr. Sclopis, jako przewodniczący wysłanej przez Senat komisyi, pamiętne te odwiedziny Oratoryum, — „nie zwykłem pochlebiać nikomu, lecz wyznaję szczerze, i to także w imieniu mych kolegów, że odchodzimy stąd najzupełniej zadowoleni, i jako *katolicy*, i jako *obywatele* i *senatorzy* Królestwa, oddajemy hołd Jego przedsięwzięciu, wyrażając gorące życzenie, by takowe pomyślnie rozwijało się i rozszerzało.“

Przed odejściem hrabia Sclopis wydobył z kieszeni i wręczył X. Bosko hojny datek dla najbiedniejszych chłopców z Oratoryum. Wszyscy zaś ci dostojni panowie, począwszy od owego dnia, stali się dobrodziejami jego zakładów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



# ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

## NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

### WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— X. Piotr Tirone, dyrektor zakładu św. Joachima w *Lombriasco* (Włochy). — „Wypełniam, aczkolwiek nieco za późno, obowiązek, jaki wiąże mię względem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Dnia 6go kwietnia b. r. zachorował obłożnie na zapalenie płuc Andrzej Sarbinowski, alumn tutejszego kolegium. Chociaż nie szczędzono starań ani wydatków, jednakże stan chorego w krótkim czasie tak się pogorszył, że szóstego dnia choroby lekarz orzekł, że żadnej nie było już nadziei utrzymania go przy życiu. Udzielono mu więc Sakramentów św. i błogosławieństwa papieskiego, lękając się, że lada chwila wyzionie ducha. W nocy, z dnia siódmego na ósmy, księża, przebywający w zakładzie, czuwali ustawicznie przy łożu chorego, by módz w ostatniej chwili polecić duszę jego Panu Bogu i otworzyć jej bramy Królestwa niebieskiego. Dnia ósmego z chorym było jeszcze gorzej, niż poprzednio: po południu stracił mowę, stał się zimnym i sztywnym na całem ciele, puls uderzał bardzo słabo, lecz z taką szybkością, że tętnień ani policzyć nie było można: katastrofa zdawała się być nieuniknioną.

Zawiadomiwszy o tak groźnym stanie chorego najprzód jego rodziców w Polsce, a następnie brata, który jest księdzem w Rzymie, zaczęliśmy odprawiać *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, odmawiając modlitwy, jakie zwykł był zalecać nasz najdroższy Ojciec, ś. p. X. Bosko. Wszyscy modlili się żarli-

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w **„Wiadomościach salezyańskich“** były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

wie, nie tracąc nadziei, która też, aczkolwiek na wielką wystawiona próbę, nie została zawiedziona. Nie skończono bowiem jeszcze *nowenny* a choremu znacznie się polepszyło, tak iż my, nabrawszy otuchy i nadziei w pomoc MARYI, drugą rozpoczęliśmy *nowennę*. I dzięki dobroci niewyczerpanej naszej Matki Najświętszej, po niejakim czasie lekarze oświadczyli, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, twierdząc zarazem, iż pomyślny ten zwrot rzeczy wyższej, aniżeli ludzkiej przypisać należy potędze. Rekonwalescencya, którą chory przepędził częścią w zakładzie, częścią w domu rodzinnym, trwała wprawdzie dość długo; obecnie jednakże nasz A n d r z e j jest już zupełnie zdrów i zamierza nazad do nas powrócić, my zaś gdy go ujrzymy, zniewoleni będziemy zawołać: *Oto ten, którego Marya z paszczy śmierci wydarła i zachowała przy życiu.* — Proszę ogłosić tę łaskę w **Wiadomościach salezyańskich**, by **Pomocnicy** nasi dowodnie mogli się przekonać, jak skutecznem jest wstawienie się Matki Boskiej, W s p o m o ż y c i e l k i W i e r n y c h, za nami do PANA BOGA, i by uciekali się do Niej z ufnością we wszystkich strapieniach, jakich od czasu do czasu na tym padole płaczu przychodzi nam doznawać."

— Maryanna B a t i s t ze *Starogardu* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłam 3 *m.* ofiary na odprawienie M s z y św. dziękczynnej do Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a C h r z e ś c i j a n, za odebraną łaskę."

— L. A. F. ze *Starego Berunia* (Górny Śląsk). — „Posyłamy 8 *m.* ofiary na cele salezyańskie, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za odebrane łaski, polecając się nadal tejże Matki Najświętszej Opiece."

— Z *Glinika* (Galicya) przysyłają datki dziękczynne na cześć Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za doznane łaski, prosząc o zdrowie i błogosławieństwo domowe: Kamila P i e k a r s k a (1 *kor.*); Katarzyna S z a r e k (1 *kor.*); Maryanna B o r y s (1 *kor.*); Katarzyna P ł o c h (1 *kor.*) i Katarzyna Ż a r n i k (1 *kor.*).

— N. G n i a d k i e w i c z z *Maniewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Jużto kilka razy prosiliśmy wspólnie z żoną o *nowennę* dziatwy salezyańskiej na naszą intencyą, a za każdym razem Najsłodsze Serce Jezusowe i Matka Najświętsza, W s p o m o ż y c i e l k a W i e r n y c h, nas wysłuchiwali. Składając za doznane te łaski z serca płynące, publiczne dzięki, polecamy gorąco modlitwom czcig. OO. pewną intencyę, wyszczególnioną w liście."

— Marya J a h n z *Świętochłowic* (Górny Śląsk), z wdzięczności za cztery otrzymane łaski za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, składa 2 *m.* na potrzeby salezyańskie.

— Anna F i l i p s k a z *Gniewu* (Prusy Zachodnie) — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e wiernych C h r z e ś c i j a n, serdeczne składam podziękowanie za wyzdrowienie mojej synowy i uleczenie znękanego mego serca. Z wdzięczności przesyłam 3 *m.* na budowę *kościoła Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h*, w **Oświęcimiu.**"

— I. U r b a t z k a z *Tarnawy* (Górny Śląsk), przysyła 6 *m.* ofiary, jako dziękczynienie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za otrzymaną łaskę.

— Z *Chicago* (Stany Zjednoczone) przysyłają ofiary na M s z e św. dziękczynne do Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za odebrane łaski:

pp. Rozalia R o t t o w; Anna P r a b u c k a; Marcyanna K r u c i ń s k a.

— Julia Ł o m i ń s k a z *Chrzanowa* (Galicya). — „Wywiązując się z danej obietnicy a zarazem w dowód wdzięczności za doznane łaski za wstawieniem się za nami niegodnymi cudownej Bogarodzicy, Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, szlę na Jej cześć acz skromną ofiarę (3 *kor.*), prosząc jeszcze o jedną łaskę, którą wyszczególniam w liście. — Przy tej sposobności dołącza również p. Jadwiga S o l a r s k a z podziękowaniem swój skromny datek (1 *kor.*)"

— J. P i ą t k o w s k i z *Wojnowic* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z podziękowaniem Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za odebrane łaski, a zarazem z prośbą o nowe łaski i błogosławieństwo dla całego domu, przysyłam 3 *m.* na cele salezyańskie."

— Jan H o l i n k a z *Paportna* (Galicya). — „Otrzymawszy łaskę od Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, ofiaruję 2 *kor.* na M s z ę św. dziękczynną przed Jej cudownym obrazem i dalej się Jej św. Opiece polecam."

— Łukasz F r i e d r i c h z *Chorzowa* (Górny Śląsk). — „Upraszam o odprawienie dwóch M s z y św.: 1) dziękczynnej, do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż y c i e l k i wiernych C h r z e ś c i j a n, za odebrane łaski i 2) do cudownego dzieciątka JEZUS praskiego, a to w tym dniu, w którym córka moja wstąpi w święty stan małżeński (5 *m.*)."

— Stefania K r ę c z y ń s k a z *Nuszczy* (Galicya), z wdzięczności za otrzymane łaski, przysyła 4 *kor.* ofiary.

— F. i M. M i c h a l a k o w i e z *Barcina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składamy niniejszem 2 *m.*, jako ofiarę na M s z ę św. do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, z wdzięczności za otrzymane, za Jej przemożnem wstawieniem się, łaski, — 1 *m.* zaś na *chleb św. Antoniego.*"

— Jan S u ł k o w s k i z *Roztoki* (Galicya). — „Dziękując za pewne łaski już otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, upraszam o odprawienie *nowenny* dziatwy salezyańskiej na intencyę, wymienioną na *przekazie.*"

— Michał i Katarzyna R y g i e l s c y z *Dolnych Rydułtów* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, ser-

deczne dzięki składamy za otrzymaną łaskę, prosząc o odprawienie Mszy św. i modlitw za nami, ażeby to Boskie Serce, za przyczyną Matki Najświętszej, nas i dziatki nasze obdarzyć raczyło zdrowiem, szczęściem i błogosławieństwem w tem naszem przedsięwzięciu."

— I. Tabiński z *Biecza* Galicya). — „Załączając 20 *kor.* na cele salezyańskie, upraszam o odprawienie *nowenny* dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaski, o które prosiłem był i je też otrzymałem."

— N. N. ze *Strzempina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski dla syna, przysyłam 5 *m.* na cele salezyańskie."

— Augustyn Exner z *Herzogswalde* (Śląsk). — „Za przesłane niniejszem 9 *m.* proszę odprawić 3 Msze św. dziękczynne do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i św. Antoniego za udzieloną łaskę. Oto syn mój cierpiał przez dłuższy czas na silny rozstrój nerwów, a razu pewnego (w przystępie dziwnego jakiegoś obłędu) opuścił nawet dom ojcowski, kryjąc się przed nami i błąkając po okolicy. Wtenczas, strapiony ojciec, uciekłem się wraz z całą rodziną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, oraz św. Antoniego, polecając gorąco tym Opiekunom niebieskim chorego mego i zbłąkanego syna i ślubując złożyć ofiarę na cele salezyańskie, jeśli za Ich przyczyną synowi nie stanie się żadna zła przygoda, a zwłaszcza, o zgrozo! . . . jeśli się na życie nie targnie. I nie zawiodła ufności naszej Najświętsza wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielka! Szóstego dnia *nowenny*, jaką zaraz, wspólnie z domownikami, zaczęliśmy odmawiać, syn nasz wrócił późno w noc do domu rodzicielskiego, ciągniony tamże (jak sam wyznawał) dziwną jakąś i nieprzepartą siłą. wrócił zaś dość z daleka, zapędził się już bowiem był w świat bez mała 20 *mil.* Od dnia powrotu staje się coraz spokojniejszym i coraz mniej poczyna stronić od kościoła i nabożeństwa. Proszę o dalsze za nim modlitwy, aby całkiem przyszedł do siebie i ażeby pilnie a ochoczo pełnić zaczął obowiązki i praktyki religijne."

— Gertruda Isakowicz ze *Lwowa* (Galicya). — „Przysyłam 5 *kor.*, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej za dostąpioną łaskę."

— Jan Schulz z *Poznania.* — „Przed kilku miesiącami prosiłem Was był, czcig. OO., o odprawienie *nowenny* dziatwy salezyańskiej, prosząc gorąco o uzyskanie pewnej łaski, PANU BOGU wiadomej. Łaskę tę, całkiem niespodzianie, niedawno otrzymałem. Dziękując za nią z całego serca Najświętszej naszej Orędowniczce niebieskiej, przesyłam tymczasowo choć tak małą ofiarę (3 *m.*) na cele salezyańskie, obiecując być zawsze wiernym Zgromadzenia **Pomocnikiem**."

— Karol Dudek z *Rozdzienia* (Górny Śląsk). — „Posyłam niniejszem 5 *m.*, prosząc o odprawienie dwóch Mszy św.: 1) dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski; 2) za zmarłe pokrewieństwo."

— Adam Wolański z *Horoszowcj* (Galicya). — „Składając, na jaką mnie stać, ofiarę (2 *kor.*), proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej, przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, Wspomożycielki Chrześcijan, za wygranie niesłusznie wytoczonego mi procesu, oraz o wyjednanie mi błogosławieństwa Bożego na rok bieżący. Równocześnie zasyłam serdeczne podziękowanie za *nowennę* sierot salezyańskich, której skuteczność już w niedługim czasie się okazała."

— Aniela Bołądź z *Sterlitamak* (gub. *ufimska*, Rosya). — „Na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za wszystkie dotąd otrzymane łaski, a zarazem na uproszenie sobie łask i dobrodziejstw nowych, przesyłam na cele salezyańskie 10 *rub.*, polecając modlitwom dziatwy, przez Wiel. OO. wychowywanej, zwłaszcza intencyę, wymienioną w liście."

— Maryanna Brozdowska z *Curityby* (Brazylia), składa 5 *milrejsów* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odzyskane zdrowie.

— Edward Kubik z *Świętochłowic* (Górny Śląsk). — „Zasyłając Wam 9 *m.* na niektóre intencye, proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za przywrócenie mnie do zdrowia, prosząc o dalsze zdrowie i łaski potrzebne."

— M. Polmański z *Ellerwald* (Prusy Zachodnie). — „Posyłam 2 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, za odebrane łaski, prosząc o dalszą nad sobą Opiekę."

— X. z pod *Dobrzycy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 8 *fr.* na odprawienie dwóch Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych: 1) na podziękowanie za dotychczas za Jej przyczyną odebrane łaski, 2) zaś o nawrócenie mego syna na drogę pilności i cnoty."

— Michał Krajnik z *Dobrej* (Galicya). — „Posyłam 4 *kor.* ofiary dziękczynnej na cześć Matki Boskiej Salezyańskiej za otrzymane łaski."

— Franciszek Rykaczewski z *Curityby* (Brazylia), składa 5 *milrejsów* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, polecając się dalszym dziatwy salezyańskiej modlitwom.

— Anna Golec z *Zülz* (Górny Śląsk), przysyła na cele salezyańskie 3 *m.* ofiary, z wdzięczności dla Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznaną pomoc w wielkiej potrzebie.

— Józef K. z *Babalic* (Prusy Zachodnie). — „Nadsyłam 3 *m.* na Mszę św. do Matki Najświętszej, Wspomożycielki Wiernych, z wdzięczności za odebrane łaski. Skoro tylko do tejże Opiekunki niebieskiej z prośbą o pomoc się uciekłem, wraz modlitwy moje zostały wysłuchane."

— Jakób Toporowski z *Tarnopola* (Gali-

cya), składa 1 *kor.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za pomyślne złożenie egzaminu, dziękując z głębi serca Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchanie jego próśb i wstawienie się za nim do Najsłodszego Serca Jezusowego.

— Karol Choroba z *Katowic* (Górny Śląsk). — „Najświętszej Maryi Panny, pod wezwaniem *Wspomożenia Wiernych*, będę wiernym czcicielem przez całe swoje życie, a to z wdzięczności za wielką, mnie niegodnemu, wyświadczoną łaskę. Oto przez pół roku cierpiałem tak bardzo na *płuca*, iż pewny byłem, że ze mną się już wszystko skończyło, a jednak kiedy się do naszej Lekarki niebieskiej o pomoc uciekłem, odmawiając do Niej *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, nie zostałem zawiedziony w swej ufności. Najświętsza Wspomożycielka raczyła na mnie wejrzeć Swem okiem miłosiernem i utracone zdrowie mi przywrócić, tak iż na nowo mogłem się wziąć do rzemiosła. Niech Jej za to będzie cześć i chwała na wieki!“

— Anna Gołębiewska z *Kowalewa* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę (4 *m.*) na cele salezyańskie, jako dziękczynienie dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za doznane łaski.

— B. Guzek z *Zubrzy* (Galicya). — „Polecając modlitwom dziatwy salezyańskiej nader dla mnie ważną intencyę, wymienioną w liście, korzystam z tej sposobności, by Najświętszej Wspomożycielce Wiernych złożyć najpokorniejsze podziękowanie za wiele a wiele łask, jakich w ostatnich zwłaszcza czasach od tej Matki litościwej doznałam.“

— Jakób Wiczkowski z *Friedrichsthal* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiary dziękczynne różnych osób za łaski otrzymane.

— T. B. z *Osielca* (Galicya). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, publiczne składam dzięki za przywrócenie zdrowia mnie i mojej dziecinie.“

— Franciszek Libiszewski z *Dużego Płochocina* (Prusy Zachodnie). — „Z wdzięczności za odebrane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyłam 2 *m.* na cele salezyańskie, 3 *m.* zaś na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem, prosząc gorąco o dalszą nad sobą tejże Matki Najświętszej Opiekę.“

— Franciszek Nowak z *Gostkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 6 *m.* ofiary, z czego 3 *m.* przeznaczam na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaski, jakich zwłaszcza w czasie ostatniej mojej choroby doznałem, a wogóle za wszelkie — za wstawieniem tejże Najświętszej Wspomożycielki — od Pana Boga otrzymane łaski i dobrodziejstwa; 3 *m.* zaś przeznaczam na intencyę, wyszczególnioną w liście.“

— Jan Ciesielski z *Wybudowania Warlubskiego* (Prusy Zachodnie). — „Wspólnie z żoną przysyłamy 5 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Boskiego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie naszego syna, który cierpiał na obłąkanie umysłu. Przemożnym tym Opiekunom niebieskim polecamy siebie i całą swoją rodzinę także nadal.“

— J. W. z *N. N.* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne podziękowanie zasyłam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, oraz św. Józefowi, za odebrane łaski. Z wdzięczności posyłam 10 *m.* na cele salezyańskie, 3 *m.* zaś na odprawienie Mszy św. do Przenajświętszej Rodziny, polecając się także nadal Jej przemożnej Opiece a dziatwę salezyańską upraszając o modlitwy na pewną swoją intencyę.“

— Paweł Pułkownik z *Dużego Płochocina* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłam 3 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za przywrócenie do zdrowia mojej córki, błagając gorąco o dalszą dla niej i dla siebie pomoc.“

— Piotr Ludwig z *Jekaterynosławia* (Rosya), z wdzięczności za łaski otrzymane, składa 3 *ruble* ofiary na cele salezyańskie.

— N. N. z *Byrowa* (Galicya). — „Parę tygodni temu prosiłam czcig. OO. o modlitwę do Matki Najświętszej Wspomożycielki o pomoc w wielkiej mojej nędzy. Opiekunka niebieska nieomieszkała przybyć rychło z pomocą. Z wdzięczności przesyłam 5 *złr.* na cele salezyańskie, prosząc, aby ta Matka najlepsza także nadal łaskami Swemi wspierała mnie na duszy i na ciele.“

— A. Borucińska z *Pleszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), na potrzeby salezyańskie składa ofiarę, jako dziękczynienie za dostąpione, za sprawą Najświętszej Wiernych Wspomożycielki, łaski, polecając się modlitwom wedle intencyi, wymienionych w liście.

— Ignacy Markielowski z *Kopczowic* (Górny Śląsk), przysyła 2 *m.* na Mszę św. dziękczynną za uzdrowienie z ciężkiej choroby.

— A. i J. S. z *J.* (Galicya). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, składamy najserdeczniejsze podziękowanie za wiele od Niej łask otrzymanych. Z wdzięczności posyłamy 12 *kor.* na cele salezyańskie, polecając się także nadal tejże Matki Najświętszej Opiece.“

— H. P. z *Skurcza* (Prusy Zachodnie). — „Przesyłam niniejszem 5 *m.* ofiary na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na cześć Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wszystkie odebrane łaski i dobrodziejstwa. Modlitwom dziatwy salezyańskiej polecam pewną moją intencyę.“

— Maryanna Owsiana z *Daków mokrych* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła 3 *m.* ofiary dziękczynnej za łaski otrzymane, prosząc o dalsze błogosławieństwo Boże w swojem życiu.

— Anna Babij z *Tomaszowiec* (Galicya). — „Posyłam 20 *kor.*, z czego połowę za odprawioną *nowennę*, drugą połowę zaś na odprawienie Mszy

św. do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za polepszenie zdrowia, za którąto łaskę raz jeszcze serdeczne składam dzięki."

— Paweł Nieroba z *Załęża-Hegenscheidtcol.* (Górny Śląsk). — „Od pewnej osoby z *Katowic* zasyłam 5 *m.* ofiary, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski, a z prośbą o nowe."

— Wilhelmina Kelsztyńska z *Przemyśla* (Galicya). — „Za skuteczną *nowennę*, odprawioną we *wrześniu* b. r. najserdeczniej dziękuję. Proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed ołtarzem Matki Boskiej Wspomożenia za wszystkie łaski i pociechy, przez Jej cudowną przyczynę otrzymane."

— W. St. z *Małych Strzelc* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, składam na cele salezyańskie 12 *fr.* ofiary, za wyzdrowienie mojej córki z ciężkiej choroby ócz, oraz na uproszenie nowych łask dla całej mojej rodziny za wstawieniem się tejże Najświętszej Wspomożycielki."

— Jędrzej i Zofia Jeleśniańscy z *Milówki* (Galicya). — „Uiszczamy się z danej obietnicy, przesyłając 10 *kor.* na cele salezyańskie, na podziękowanie Panu Bogu i Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, że za Jej możną przyczyną nie podał nas Bóg w moc nieprzyjaciół naszych."

— Franciszka Szwalbe z *Złotnik* (Górny Śląsk), składa 2 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za uzyskanie zdrowia po odprawionej na tę intencyą *nowennie.*

— Sz. Pasgreta z *Piesna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W niebezpiecznej chorobie mego dziecka, gdy pomoc lekarska żadnej ulgi nie przynosiła, udałem się do Najświętszej Panienki, Wspomożycielki Wiernych, o pomoc z tem przyrzeczeniem, że jeżeli dziecko do zdrowia powróci, to złożę ofiarę na potrzeby salezyańskie i pomoc Lekarki niebieskiej w „**Wiadomościach salezyańskich**" ogłoszę. Najświętsza Marya Panna raczyła mnie niegodnego wysłuchać, gdyż ulga w chorobie zaraz się poznać dała i dziecko, w krótkim czasie, dawne zdrowie odzyskało. — Wywięzując się z danej obietnicy, przysyłam niniejszem 30 *m.* w ofierze, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem tejże Matki Najświętszej za wszystkie przez Nią odebrane łaski."

— X. z *Y.* (Brandenburgia). — „Z przyczyny mego **polskiego** pochodzenia przesiedlono mnie dwa lata temu w czysto niemieckie strony, gdzie ani katolickiego kościoła, ani katolickiej szkoły, nie było. Wtenczas udałem się do czcig. OO. z prośbą o *nowennę* dziatwy salezyańskiej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na intencyę *uzyskania od Władz rządowych przesiedlenia mnie w inne strony, gdzieby był kościół i szkoła odpowiednia dla dzieci moich.* Łaski tej dostąpiłem, podziękowanie zaś za nią ogłosiłem zaraz w „**Wiadomościach salezyańskich.**" Czem zachęcony, udałem się powtórnie z prośbą o *nowennę* do tejże Matki Najświętszej, ażebym z obowiązku *listonosza* wiejskiego (jakim byłem dotychczas) powołany był na *szafnera pocztowego.* Osiągnięcie ostatniej tej posady było dla mnie choćby z tego względu rzeczą ważną, iż z nią łączyło się podwyższenie pensyi o 500 *m.*, było jednakże rzeczą trudną, gdyż jestem nieco głuchy, a przytem musiałem jeszcze jeden *egzamin* składać. *Nowenna* się odprawiła i z pomocą Najświętszej Maryi Panny wszystko jak najlepiej mi się powiodło, — czemu każdy, kto mnie tylko znał, wielce się dziwował. Otóż z wdzięczności za łaskę otrzymaną posyłam 3 *m.* na potrzeby salezyańskie, 2 *m.* zaś na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych."

— Teodora Kuchta z *Wielkiego Pułkowa* (Prusy Zachodnie). — „W imieniu matki mojej, Anieli, przysyłam ofiarę na potrzeby salezyańskie, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce wiernych Chrześcijan, za dostąpione łaski."

— Edward Szajowski ze *Lwowa* (Galicya). — „Wspólnie z żoną składam publicznie gorące dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymane dotychczas łaski, o jakie jeszcze w miesiącu *kwietniu*, wspólnie z dziatwą salezyańską w czasie odprawianej na tę intencyę *nowenny*, byliśmy prosili. Od tego czasu doznaliśmy nadspodziewanie tyle dobrodziejstw i błogosławieństw niebieskich, że i w dzisiejszem strapieniu nietylko nie upadamy na duchu, ale z całą ufnością uciekamy się o pomoc do nigdy nie zawodzącej Lekarki niebieskiej, prosząc o modlitwy na intencyę, jak to wyszczególniono na *przekazie.*"

— Franciszek Fryckowski z *Mogilna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 2 *m.* na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski, 1 *m.* zaś dla dziatwy salezyańskiej, przyczem upraszam o *nowennę* na podaną w liście intencyę i polecam także nadal siebie wraz z całą rodziną w Opiekę Najświętszej Wspomożycielce."

— Marya Czech z *Pyskowic* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 10 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za doznaną łaskę, upraszam zaś o *nowennę* na pewną moją intencyę."

— Bolesław i Stanisława Kuczyńscy z *Mielżyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Już dawno zabieramy się do złożenia Panu Bogu publicznego dziękczynienia za łaski, otrzymane z Jego niewyczerpanego miłosierdzia, a za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. W tym celu prosimy o odprawienie Mszy św. dziękczynnej, a jednocześnie *nowenny* błagalnej na intencyę uproszenia sobie łask i pociech, które wyszczególniamy w liście."

— Eleonora Dunajowa ze *Lwowa* (Galicya).

— „Serdeczne „**Bóg zapłać**!“ za odprawienie *nowenny*. W sprawie, którą modlitwom dziatwy salezyańskiej byłam poleciła, nastąpiła pomyślna zmiana, składając więc 3 *kor.* upraszam o odprawienie Mszy św. dziękczynnej, polecając dalszy obrót i pomyślne zakończenie tejże sprawy Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i przemożnej Opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a zwłaszcza błagając o błogosławieństwo domowe.“

— Stefania Fredyk z *Gniezna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przysyłam choć drobną ofiarę (1 *m.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za łaski, jakie z ręki Wszechmocnego Boga otrzymaliśmy za przyczyną Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i św. Antoniego.“

— Józef Górny z *Gliwic* (Górny Śląsk). — „Przesyłam 2 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za doznanie ulgi, a wogóle polepszenia w chorobie, prosząc zarazem o zupełne wyzdrowienie, — 3 *m.* zaś na odprawienie *nowenny* przez dziatwę salezyańską przed tymże Najświętszej Wspomożycielki obrazem na intencyę, podaną w liście.“

— Zofia Wójcik-Strzebońska z *Mogilan* (Galicya). — „Uiszczając się z danej obietnicy, posyłam ofiarę (4 *kor.*) na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaskę, za Jej i św. Józefa możną przyczyną otrzymaną. Polecam się i nadal modłom wychowanków salezyańskich, zwłaszcza na intencyę, wymienioną w liście.“

— Józef i Marya Rucińscy z *Johnstown* (Stany Zjednoczone). — „Posyłamy 1 *dol.*, prosząc o odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za wszystkie doznane łaski i Opiekę w tym kraju, a zwłaszcza za to, że Pan Jezus miłosierny, za przyczyną tejże Matki Najświętszej, pozwolił mi szczęśliwie tu w kopalni robotę ukończyć, tak iż teraz już mogę, zarobiwszy sobie coś niecoś, wraz z żoną do **Polski** wrócić.“

— Helena Hartmann z *Szwejkowa* (Galicya). — „Siostrzeniczki moje ciężko zachorowały, tak iż lekarze żadnej już nie robili nadziei. Wtedy poleciłam je gorąco Opiece Najświętszej Matki, Wspomożenia Wiernych, odprawiłam na ich intencyę *nowennę*, obiecując posłać pierwsze pieniądze, jakie mieć będę, na ofiarę dla tej najmiłosierniejszej Matki. *Nowenna* się ukończyła a wraz i dzieciom polepszyło się zdrowie na dobre. Z wdzięczności przesyłam 5 *kor.*, prosząc o modlitwę na intencyą uzyskania łaski stałego zdrowia dla mojej rodziny.“

— A. S. z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując z całego serca Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski, wywiązuję się z danego przyrzeczenia i przysyłam 10 *m.* na cele salezyańskie, prosząc o odprawienie Mszy św. do tejże Matki Najświętszej na intencyę, wymienioną w liście.“

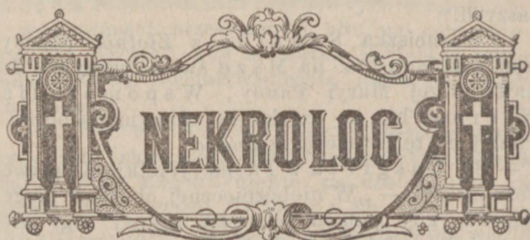
— Teofila Banaszewska z *Rohatyna* (Galicya). — „Zasyłam serdeczne „**Bóg zapłać**!“ za modlitwy wychowanków salezyańskich na intencyę chorego mego brata, Antoniego, który obecnie już jest zdrowym dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, za co niech Im cześć i chwała będzie po wszystkie wieki! Z wdzięczności posyłam 4 *kor.* na budowę *kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*, w **Oświęcimiu**.“

---

**OŚWIADCZENIE.**

*Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.*, Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo*

**Redakcya.**




## ZMARLI POMOCNICY.

### Ziemie Polskie.

Błachowiak Wincenty, — *Utica*, Stany Zjednoczone.

Ciossek Franciszek, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czajor Katarzyna, — *Bogucice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Droba Augustyn, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Franica Ludwik, — *Sumin*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gawlik Antoni, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Goławska Emilia, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

G o l l a s c h Klemens, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

G r e j e r Józef. — *Sianowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K a p i t z a Jan, — *Wielka Paczyna*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K a s z u b o w s k i Antoni, — *Chicago*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K i e r s z n i o k Antoni, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K l ę m p k a Magdalena, — *Chabówka*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K l e s z c z e w s k a Stanisława, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. K o n d e l e w i c z Franciszek, — *Raba wyzna*, Galicya.
(X. Stanisław Ł o p a t o w s k i z *Jeleśni* (Galicya) nadesłał 50 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K o p e ć Jan, — *Mała Dąbrówka*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K o z a Józef, — *Pluder*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 90 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

K r u s z k a Ignacy, — *Ryszewko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

L a r y s z Joanna, — *Schwarze*, Górny Śląsk.
(P., Marya S o b e k, nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Ł a s z c z y k Antoni, — *Karb*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M a c i e j e w s k i Teofil, — *Poznań*.

M a ń k a Jan, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.

M e i s n e r Prakseda, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

M i c h n a Franciszek, — *Brosławice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M i e r z w a Teresa, — *Waschelwitz*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M i z i e l s k i Wincenty, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M u ż a Augustyn, — *Bór*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

N i e r o b i s c h Tomasz, — *Mikulczyce*, Górny Śląsk.

O s a d n i k Wojciech, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P i e c h u l e k, — *Ostrożnica*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P l u t t a Eleonora, — *Petershof*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 70 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

R o s k o w s k a Józefina, — *Zeschin*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

R o t t a Maryanna, — *Kussfeld*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 100 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S a m b o r s k i Antoni, — *Webster*, Stany Zjednoczone.

S k r z i d e l s k i Albert, — *Wielka Dąbrówka*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S o c h o w s k a Łucya, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Ś w i ę c i c k a Antonina, — *Lwów*, Galicya.

U l l m a n n Karolina, — *Friedrichswille*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała *fr.* 72,57 na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

W a r z e c h a Bibianna, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

W e b e r Juliusz, — *Kościerzyna*, Prusy Zachodnie.

W o l s k i Franciszek, — *Weissfluss*, Prusy Zachodnie.

Józef B i a ł a s z Górnego Śląska nadesłał 120 *marek* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś. p.: *a*) Jana B i a ł a s a; *b*) Katarzyny B i a ł a s.

P. Paweł C z y s c h nadesłał 120 *marek* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś. p.: *a*) Ernesta F r e m d e r; *b*) Anny F r e m d e r.

Pomocnik Leopold D z i u b a z *Gliwic* (Górny Śląsk) nadesłał 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś. p. Karoliny S c h i n d z i e l o r z.

P. O c e t k i e w i c z, nauczycielka w *Tarnowie* (Galicya), nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. E m i l i i.



**Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.**

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie M s z y św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do S t o ł u P a ń s k i e g o, niech za niemi ofiarują K o m u n i ą św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn 1900.

# SPIS PRZEDMIOTÓW

zawartych w roczniku IV.

# WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKICH

# 1900.